XII Akademickie Mistrzostwa Świata w Budapeszcie

DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 5 sierpnia 1954 r. Nr. 184 (1323) B Cena 20 groszy

Biblioteka Główna Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie

Doskonałe wyniki pływaków węgierskich

BUDAPESZT. 3.8.54 r. W trzecim dniu igrzysk konkurencje pływackie przyniosły znowu dużo emocji i szereg doskonałych wyników, do których przede wszystkim zaliczyć trzeba rekord świata, ustanowiony przez kobiecą sztafetę Węgier na dystansie 4 × 100 m st. zmiennym w czasie 5:07,8. W tym biegu Polki były o krok od srebrnego medalu, jednakże „falstart" Milnikiel zaprzepaścił tę doskonałą szansę.

Świetną formą błysnął w finale 400 m st. dowolnym nasz reprezentant Gremlowski, zajmując 3 miejsce i zdobywając dla naszych barw kolejny brązowy medal.

Dobrze spisały się także polskie siatkarki, wygrywając z Węgierkami 3:1. We wtorek walczyli ponadto nasi zapaśnicy i koszykarki.

(O przebiegu 3 dnia igrzysk piszemy na str. 4).

Z frontu walki o chleb

PŁYNIE ZBOŻE DLA PAŃSTWA

KRAKÓW. (kor. wł.). W spółdzielni produkcyjnej w Waganowicach, w pow. miechowskim, zakończono sprzęt żyta. Dzięki ofiarnej postawie młodych przodowników pracy, takich, jak Pelagia Sałek i Dionizy Zębala, którzy dwoili się i troili przy robocie oraz dzięki maksymalnemu wykorzystaniu maszyn (nie było ani chwili przestoju), żyto znalazło się już w stodołach. Spółdzielnia kładzie teraz główny nacisk na roboty omłotowe i odstawę zboża.

Spółdzielcy z Waganowic przodują w odstawach w pow. miechowskim.

Z. J.

Dostawili pierwsze zboże

Ob. **Antoni Bronlewski** z gromady **Brzeźno**, gm. **Brzegi** pow. **Jędrzejów** skosił i zwiózł do stodoły żyto z całego swojego pola. Zaraz też przystąpił do omłotów. Zanim zaorał pole pod poplony, **pierwsze tegoroczne zboże dostawił do punktu skupu.** Podobnie ob. **Andrzej Głębik** z tej samej gromady, na obowiązujące 207 kg zboża, dostawił już 103 kg żyta. Do 15 sierpnia ob. Głębik postanowił nie tylko całkowicie wywiązać się z obowiązkowych dostaw, ale sprzedać państwu kilkadziesiąt kilogramów zboża ponad plan.

Korespondent
STANISŁAW LIPSKI
Podchojny

ZMP-owcy przodują

W gromadzie **Lasochów**, pow. **Jędrzejów zetempowcy pierwsi zżęli zboże, zaorali ścierniska i pierwsi zasiali poplony.** Należą do nich koledzy: **Włodarczyk, Pochyła, Zaborowicz.** Przy tegorocznych żniwach słabą mieliśmy pomoc ze strony GOM-u. **Chłopi jednak sami zorganizowali sobie pracę, kosząc zbiorowo u jednego gospodarza, potem u drugiego itd. System ten okazał się bardzo korzystny i pozwolił szybciej zakończyć żniwa.** Po omłotach chłopi gromady Lasochów pierwsze zboże dostawią dla państwa.

Korespondent
WACŁAW BĄK
Lasochów

Współzawodnictwo w dostawach

Wzorem godnym naśladowania w **Kotlinie**, pow Jarocin jest średniorolny chłop ob. **Rychlik.** W tych dniach ukończył on koszenie żyta, dokonał podorywek i na 2 i pół ha zasiał poplony. Dzielnie spisali się także w żniwach **Antonina Nowak** i ob. **Kacperkowiak,** którzy pierwsi rozpoczęli w Kotlinie tegoroczne żniwa.

Obecnie, kiedy prawie wszystko żyto jest już w stodołach, troską komitetu gminnego partii i organizacji zetempowskiej jest dobrze przeprowadzić omłoty. W tym celu odbywają się zebrania gromadzkie, na których omawiane jest przygotowanie sprzętu omłotowego, maszyn omłotowych, wreszcie sprawa dostaw. Odpowiedzialny za całość tych spraw jest aktyw gromadzki.

Dążąc do przedterminowego wywiązania się z obowiązkowych dostaw chłopi z gromady Suchorzew w gminie Kotlin wezwali do współzawodnictwa gromadę Kurcew. Gromada Suchorzew zobowiązała się w sierpniu wykonać plan dostaw zboża w 100 procentach.

Korespondent
CZESŁAW JANUS
Kotlin
pow. Jarocin

Zjazd żniwny

ŁÓDŹ. (kor. wł.). Ostatnio WKKF i Zarz. Woj. ZMP w Łodzi zorganizowali ciekawą imprezę — raid kolarski dookoła woj. łódzkiego. W czasie raidu młodzi sportowcy - kolarze poznali bardziej piękno regionu województwa oraz dopomogli w żniwach kilku PGR-om.

W czasie swej wędrówki młodzi kolarze związali i ustawili w „mendle" żyto na obszarze 406 ha.

Wszyscy uczestnicy raidu po powrocie do Łodzi otrzymali cenne nagrody.

M. C.

Uczestnicy raidu kolarskiego

Chłopi poznańscy i białostoccy pierwsi w kraju przekroczyli lipcowe plany dostaw zbóż

Jak wynika z dokonanych obliczeń, chłopi województw poznańskiego i białostockiego wykonali z nadwyżką lipcowe zadania w realizacji obowiązkowych dostaw zbóż dla państwa. Chłopi woj. poznańskiego wykonali swoje zadania na miesiąc lipiec w 103,6 proc., a chłopi woj. białostockiego — w 124,6 proc.

Duży wpływ na ponadplanową realizację obowiązkowych dostaw zbóż w lipcu miały organizowane przez chłopów tych województw zbiorowe dostawy. W woj. poznańskim np., gdzie w lipcu zorganizowano 118 zbiorowych dostaw zbóż, wielu gospodarzy odstawiając zbiorowo wykonało już całkowicie swój obowiązek dostawy zboża.

Jak przeprowadzić zbiór traw nasiennych

Komunikat Ministerstw Rolnictwa i PGR

Trwająca od dłuższego czasu niekorzystna pogoda opóźniła zbiory traw nasiennych, co może spowodować poważne straty w zbiorach tych cennych nasion. Większość traw nasiennych została już skoszona — nieliczne tylko gatunki traw później dojrzewających czekają na skoszenie. W związku z tą sytuacją Ministerstwa Rolnictwa i PGR wzywają wszystkich producentów nasion traw do zwrócenia bacznej uwagi na zbiór, szybki omłot i dosuszanie nasion.

Chcąc uniknąć dalszych strat należy wykorzystywać wszystkie momenty słonecznej pogody, aby skoszone trawy, w chwili gdy kłosy doschną, młócić natychmiast prosto z pola. Omłócone nasiona należy dosuszać w suchych, przewiewnych pomieszczeniach, przerabiając rozsypane cienko nasiona 3—4 razy dziennie, aż do zupełnego dosuszenia. Przy zwózce należy wozy wykładać płachtami żniwnymi, nakładając trawę na wóz bardzo ostrożnie, by uniknąć osypania.

Przy małych plantacjach — omłotu można dokonywać na polu, otrząsając snopki na rozpostartych płachtach. Przypomina się, że za dobrze zebrane nasiona traw producenci otrzymują wysokie ceny, a trawy zaliczane są jako zamienniki przy planowych dostawach zbóż. Od ilości uzyskanych przez rolnictwo nasion traw zależy szybkie zagospodarowanie łąk i pastwisk i powiększenie przez to produkcji pasz dla inwentarza.

Przygotowania do nowego roku szkolnego

O 4,5 miliona podręczników więcej niż w roku ub.

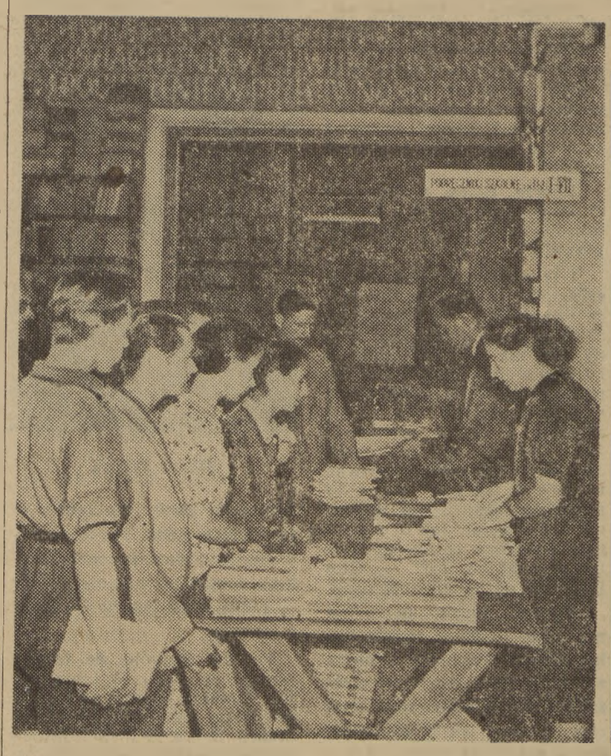

W górach, nad jeziorami i morzem wypoczywają beztrosko tysiące dzieci i młodzieży. Nabierają sił, by za niecały miesiąc z nową energią wziąć się do nauki w szkole. Na pewno są wśród nich tacy, którzy już teraz zastanawiają się „jak to będzie w nadchodzącym roku szkolnym", a zwłaszcza jakie będą nowe podręczniki, pomoce naukowe itp.

Dla tych ciekawych możemy podać kilka informacji. A więc przede wszystkim kilka cyfr: **Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych,** które przygotowują książki dla młodzieży szkół podstawowych i ogólnokształcących wydały do końca lipca, na nadchodzący rok szkolny, **20.900.000** egzemplarzy podręczników. Ponadto w sierpniu ukaże się 1.460.000 egzemplarzy, a we wrześniu dalsze 320.000. Poza tym 250.000 egzemplarzy będzie ukazywać się stopniowo do końca 1954 r. Są to jednak te podręczniki, które według programu będą potrzebne uczniom w II półroczu. Najpóźniej, bo dopiero na początku 1955 roku zostanie wydany podręcznik do nauki literatury dla klasy XI opracowany przez R. Matuszewskiego. Podręcznik ten obejmie okres dwudziestolecia międzywojennego i Polski Ludowej.

Przygotowane szereg zupełnie nowych pozycji. A więc np. „Geografia Gospodarcza Świata" — Dąbrowskiej dla klasy IX jest pierwszym oryginalnym opracowaniem polskim podręcznika z zakresu geografii świata. Do nowych należy też podręcznik do nauki języka rosyjskiego — Zielińskiego i Żórawskiego — dla klasy V i VI, na pierwszy i drugi rok nauczania.

PZWS przygotowały nowe wydania większości podręczników dotychczas używanych. Niektóre z nich jednak znacznie ulepszono, tak by uczniowie mogli łatwiej i lepiej opanowywać dany przedmiot. Do takich należą np. wypisy z literatury dla klasy VIII, IX i X. Skrócony i uproszczony został także podręcznik Historii Polski opracowany przez Dłuską i Schoenbrenner dla klasy IV. Klasa VII będzie korzystać z poprawionego podręcznika Nauki o Konstytucji, w którym uwzględniono już materiały IX Plenum i II Zjazdu Partii.

Każdy „siedmiolatek", który po raz pierwszy zasiądzie w szkolnej ławce, będzie mógł sylabizować z własnego nowego elementarza. Dla najmłodszych bowiem PZWS przygotowały 900 tys. egzemplarzy tej książki.

Na nadchodzący rok szkolny PZWS zaplanowały wydanie prawie 23 milionów podręczników, to jest o 4,5 mln więcej niż na ubiegły rok. Jest to jednakże liczba mniejsza od ilości potrzebnych podręczników, bowiem przy planowaniu wzięto pod uwagę, że część zapotrzebowania pokryją podręczniki stare, które nie utraciły swej aktualności. Dlatego też, tak jak i w latach ubiegłych każdy uczeń powinien pamiętać o właściwym poszanowaniu książki, by po roku nauki, mógł ją bez wstydu przekazać młodszemu koledze.

Sprzedaż nowych podręczników rozpoczęła się od 1 sierpnia w księgarniach „Domu Książki". Objęła ona większość zaplanowanych pozycji. Pozostałe pozycje będą się ukazywały w sprzedaży w miarę ich drukowania.

(M. K.)

6 bm. egzaminy wstępne na wyższe uczelnie

6 sierpnia br. o godz. 9 rano we wszystkich wyższych uczelniach rolniczych, technicznych, ekonomicznych, w uniwersytetach, w państwowych wyższych szkołach pedagogicznych i akademiach medycznych rozpoczynają się egzaminy wstępne dla kandydatów na I rok studiów. W dniu tym młodzież zdawać będzie egzamin pisemny przewidziany regulaminem dla poszczególnych kierunków studiów. Terminy egzaminów ustnych ustalą i podadzą do wiadomości zdających rektorzy poszczególnych szkół wyższych.

1000 młodzieży rozpocznie naukę w dolnośląskich technikach rolniczych

Blisko 1.000 młodzieży będą mogły przyjąć w tym roku do swoich pierwszych klas dolnośląskie technika rolnicze. Liczba bowiem tego typu szkół została w tym roku znacznie zwiększona. Powstało nowe technikum hodowlane w Podgórkach pow. Złotoryja oraz dwa nowe technika: mechaniki rolnej i melioracji — w Praczach Odrzańskich, pow. Wrocław. Do dyspozycji młodzieży oddano tu cały kompleks okazałych budynków: gmachy szkolne, bursy, dobrze wyposażone warsztaty, sklepy, punkty usługowe, sale teatralną i kinową, boiska sportowe, basen pływacki itp. Całe to „uczniowskie miasteczko" otacza ogromny park.

Pierwszy polski zespół wiertniczy dla kopalnictwa naftowego

Jedna z fabryk przemysłu maszyn górniczych przekazała kopalnictwu naftowemu pierwsze 3 zespoły wiertnicze do wierceń obrotowych na głębokość 800 metrów. Są to pierwsze tego typu urządzenia, zaprojektowane i całkowicie wybudowane w kraju.

Zespół wiertniczy — to szereg różnego rodzaju urządzeń jak wieża wiertnicza, tzw. stół rotacyjny, specjalny wyciąg i pompy płuczkowe. Cały zespół, ważący z górą 40 ton, jest łatwy do montażu i demontażu oraz do przewozu.

Polski preparat chemiczny ochroni ziemniaki przed psuciem

Naukowcy z Instytutu Barwników i Półproduktów w Warszawie od dłuższego już czasu pracowali nad otrzymaniem tzw. regulatorów wzrostu roślin, tj. preparatów, które zapobiegają gniciu i kiełkowaniu ziemniaków, przechowywanych w zimie.

W początkach br., po wielu próbach i doświadczeniach, mgr Stefan Mosiński z Zakładu Związków Toksycznych Instytutu Barwników i Półproduktów uzyskał metodą laboratoryjną pierwsze kilogramy tego preparatu chemicznego. Próby, przeprowadzone w początkach br., wykazały pełną wartość polskiego preparatu.

Jeszcze w br. wyprodukowana zostanie doświadczalnie dalsza partia tego środka chemicznego. Umożliwi ona przeprowadzenie badań na około 2 tys. ton ziemniaków, przechowywanych w kopcach i piwnicach.

Pionierzy z 10 państw w Cieplicach

Piękny Pałac Harcerza malowniczo położony wśród lasów w znanej miejscowości wczasowej Cieplice-Zdrój gości ponad 300 młodych pionierów z 10 państw, którzy przybyli do Polski na wakacje.

Na zdjęciu: grupa pionierów podziwia ludowy taniec bułgarski w wykonaniu: Nenczo Iwanowa i Nadieżdy Christowej-Antonowej. Foto Pieńkowski (CAF)

Pragniemy pogłębiać stosunki z Polską i szerzyć prawdę o Niej

Przedstawiciele 11 krajów opowiadają o swych wrażeniach z pobytu w Polsce

Od kilkunastu dni bawi w Polsce na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą kilkudziesięcioosobowa grupa przedstawicieli towarzystw przyjaźni oraz współpracy gospodarczej i kulturalnej z Polską — z Anglii, Austrii, Belgii, Chile, Finlandii, Francji, Holandii, Niemiec zachodnich, Norwegii, Szwecji i Włoch. W skład grupy wchodzą ludzie o różnych przekonaniach, przedstawiciele różnych zawodów i warstw społecznych — artyści, robotnicy, naukowcy, lekarze, adwokaci, działacze społeczni.

W dniu 2 bm. goście KWKZ, którzy powrócili do stolicy z wycieczki po naszym kraju, spotkali się w Domu Dziennikarza z przedstawicielami warszawskiej prasy i radia. W czasie spotkania opowiedzieli oni o swych wrażeniach i spostrzeżeniach poczynionych w czasie wizyty w Polsce.

Poszczególne wypowiedzi — a było ich wiele — dotyczyły różnorodnych dziedzin i przejawów naszego życia. Miały one jednak jedną wspólną cechę. Zarówno angielski robotnik, jak i francuski lekarz, zarówno wybitny rzeźbiarz z Paryża, jak i dziennikarz z Helsinek stwierdzali zgodnie, że ich najsilniejsze wrażenie, którego nigdy nie zapomną, to jedność naszego narodu, jego żywotność i entuzjazm w pracy dla swej ojczyzny.

„Wasz zapał, upór, z jakim realizujecie swe wielkie pokojowe plany — stwierdził sekretarz Towarzystwa Przyjaźni Austriacko - Polskiej dr Teodor Kanitzer — *zachwycić muszą każdego. Tego nie można sobie wyobrazić. Trzeba to naocznie zobaczyć, by pojąć siłę ożywiającego Was entuzjazmu".*

Wielkie wrażenie wywarła na uczestnikach wycieczki po Polsce troska, jaką w naszym kraju otoczony jest człowiek. Ze wzruszeniem opowiadał lekarz paryski — dr Rene Thimel o pracy i osiągnięciach swych polskich kolegów.

„Widziałem tu — mówił — *nowoczesne wyposażenie wielu szpitali, widziałem kliniki i kolonie letnie, widziałem ambulatoria fabryczne i sanatoria. To wszystko jest godne podziwu. Przekonałem się też, że dziecko jest w Waszym kraju prawdziwym królem — taką otacza się je opieką".*

O podobnych wrażeniach z innej dziedziny troski o człowieka mówił górnik ze Szkocji — Thomas Davidson. Zwiedził on nasze kopalnie węgla i porównał warunki pracy w tych zakładach z warunkami, jakie istnieją w przemyśle węglowym w Szkocji. *„Kopalnie, które zwiedziłem w Polsce* — oświadczył on — *są wysoko zmechanizowane, doskonale oświetlone, wentylowane i odpylone. My pracujemy w gorszych warunkach".*

Obecni na spotkaniu goście zagraniczni wiele miejsca w swych wypowiedziach poświęcili także naszemu budownictwu. — Ich rozmach zadziwił ich tak [illegible] jak zawarty w nim głęboki humanizm,

„To, co uzyskaliście w dziedzinie budownictwa — mówił m. in. członek zarządu Norweskiego Towarzystwa Przyjaźni z Krajami Demokracji Ludowej — Trygve Norun — *jest tym bardziej zadziwiające, jeśli weźmiemy pod uwagę potworne zniszczenia, jakie pozostawiła Wam wojna. Zdajemy sobie sprawę, jak potworne zbrodnie dokonane zostały w Polsce w czasie ubiegłej wojny. Składając kwiaty pod Ścianą Straceń w Muzeum na terenach b. obozu w Oświęcimiu ślubowaliśmy sobie, że walczyć będziemy ze wszystkich sił, aby te zbrodnie nie powtórzyły się już nigdy".*

Jak wykazało spotkanie — pobyt w naszym kraju przekonał gości KWKZ, że naród nasz pragnie umacniać przyjazne stosunki ze wszystkimi narodami świata, pragnie pokoju. Wielu uczestników spotkania — mówiąc o tym — stwierdzało, że należy rozszerzyć i zacieśnić stosunki kulturalne i ekonomiczne pomiędzy Polską i krajami, które reprezentują. Mówił o tym, m. in. adwokat francuski, zastępca mera miasta Nancy — Robert Kalisse. *„Stwierdzam* — oświadczył on m. in. — *że w Polsce powstaje rzeczywiście nowy świat. Pragnę, aby stosunki kulturalne i gospodarcze pomiędzy naszymi krajami pogłębiały się, ażeby naród nasz wiedział jak najwięcej o tym, co się dzieje naprawdę za tzw. „żelazną kurtyną", pragnę aby zaprzestano wreszcie szerzyć na Wasz temat kłamliwe plotki i oszczerstwa".*

Młodemu gospodarzowi — serdeczne życzenia

W Szonowie zakładają spółdzielnię produkcyjną. — Wiadomość ta zaciekawiła mnie bardzo.

Niejeden pomyśli sobie — cóż w tym dziwnego? Przecież nie ma prawie miesiąca, aby tutaj na Opolszczyźnie, w którymkolwiek z 13 powiatów naszego województwa, nie powstała nowa spółdzielnia. To prawda, ale gromada gromadzie nierówna, a w dodatku według otrzymanej wiadomości do zorganizowania tej spółdzielni w Szonowie poważnie przyczynili się ZMP-owcy.

Postanowiłem więc tam pojechać. Kiedy wraz z przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej przyjechaliśmy z Głubczyc do Szonowa — przed budynkiem świetlicy gromadzkiej czekała już na nas Anna Leszczak, sekretarz gromadzkiej organizacji partyjnej.

Miejscowi ZMP-owcy poszli właśnie zawiadomić mieszkańców gromady o mającym się odbyć zebraniu.

Jeszcze nie zdążyli zebrać się mieszkańcy Szonowa, kiedy przyjechała młodzież z cukrowni w Baborowie wraz z ekipą artystyczną, aby uświetnić uroczysty dzień. Przybyła również orkiestra z Powiatowego Domu Kultury z Głubczyc i sporo młodzieży z Głubczyckich Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego. Na placu przed świetlicą zrobił się ogromny ruch. Wkrótce znalazła się siatka i piłka, rozpoczął się mecz.

Inni, w małym pokoiku obok świetlicy, przebierali się w stroje ludowe. Z trudem odnalazłem Edka Kaszubę, o którym wiele już słyszałem w Zarządzie Powiatowym ZMP w Głubczycach. Edek tego dnia miał pełne ręce roboty, dwoił się i troił, biegał, tłumaczył kolegom, którzy czynili ostatnie przygotowanie świetlicy na przyjęcie tylu gości.

— Myślicie, że tak łatwo było ludzi przekonać? — uśmiechał się wesoło. — Spytajcie o — tego, wskazał młodziutkiego chłopca z jasnymi włosami. On jest tutaj przewodniczącym naszego gromadzkiego koła ZMP.

— Wiecie, trudno mi jest teraz powiedzieć, kiedy ja się sam do spółdzielni przekonałem. Było to chyba wtedy, kiedy mój brat Mietek przyjechał na urlop ze Związku Radzieckiego. Przyjechał, naopowiadał nam jak w Związku Radzieckim ludzie na wsi żyją i pojechał z powrotem kończyć studia. Powiedział mi tylko, że i my możemy tak samo żyć, jeżeli założymy spółdzielnię w naszej gromadzie i będziemy w niej dobrze gospodarzyli. Bo, mój brat Mietek, jest w Związku Radzieckim na studiach rolniczych — dodał z dumą. A drugi — Kazek, już żonaty, jest agronomem w POM-ie w Grodkowie.

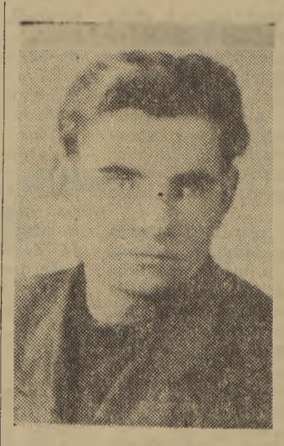

E. Kaszuba

Wierzyłem w mietkowe słowa — ciągnął dalej Edek, bo przecież sam widzę na własne oczy jak ludzie żyją w tych gromadach, gdzie mają spółdzielnie. W takiej np. spółdzielni w Wysokiej, odległej od naszej gromady o parę kilometrów, jeden z członków spółdzielni dorobił się już i kupił sobie samochód osobowy marki „Ifa" i to wszystko z uczciwej pracy. A słyszałem, że i w innych spółdzielniach pokupowali sobie motocykle. Tak więc zacząłem ludzi przekonywać. Najpierw od swojej matki. Moja matka nigdzie nie jeździ, więc też nie widziała jak jest naprawdę w tych spółdzielniach. Opowiadań Mietka słuchała ciekawie, ale nie brała jego słów poważnie, nie mierzyła jego opowiadań na miarę naszej gromady. A kułacy nie spali. Wygadywali różne rzeczy. Mówili np., że w sąsiedniej gromadzie, Bernartowie, odległej od Szonowa o 3 km, spółdzielcy na wiosnę w roku ubiegłym mieli taki głód, że chodzili żywić się do indywidualnych gospodarzy. Matka i wielu sąsiadów, którzy rzadko lub wcale nie wychylali się poza granicę gromadzkich pól, wierzyli w te brednie, bo też rozsiewali je tzw. „stateczni gospodarze".

Trzeba było długo tłumaczyć, przekonywać, dawać przykłady. Tak mi się z tą spółdzielnią spieszyło, że matka rozgniewała się i wyjechała pewnego dnia do brata — zostawiając na mojej głowie całe 6-hektarowe gospodarstwo. Jednak wróciła.

Cierpliwie tłumaczyłem — matka miała tylko jeden argument: jest ci dobrze to siedź cicho, bo nie wiesz jeszcze co to jest bieda. Ja jej się dobrze najadłam i drugi raz nie chcę tak biedować jak za dawnych lat.

W przekonywaniu matki i sąsiadów pomagał mi brat Kazek — ten agronom z Grodkowa — kiedy przyjeżdżał do nas w odwiedziny. Tak też pomaleńku przekonałem swoją matkę i innych sąsiadów. Moim pomocnikiem był Staszek Such, przewodniczący koła gromadzkiego — no i po trochu wszyscy członkowie naszego koła, którzy w naszej gromadzie liczy 36 członków. Staszek Such pracuje jako ślusarz w naszym GOM-ie. Często naprawiał to i owo przy maszynach sąsiadom — mało i średniorolnym gospodarzom, a przy tej okazji agitował za spółdzielnią.

Wreszcie urządziliśmy wycieczki do okolicznych spółdzielni, jak np. do Bliszczyc, Krzyżowa i Wysokiej. Ludzie popatrzyli, wypytali się spółdzielców jak żyją i wrócili już bardziej przekonani.

Nasz komitet założycielski także dobrze pracował. Szczególnie siostra Staszka, Anna Leszczak, sołtys gromady i inni.

Przygotowania do uroczystości dobiegały końca. W parę chwil później 23 mało i średniorolnych gospodarzy położyło swój podpis pod dokumentem, który rozpoczynał nową kartę w historii życia mieszkańców gromady Szonowa. Wspólna gospodarka ma obecnie 160 ha ziemi z tym, że 60 ha przydzieliło spółdzielcom państwo z funduszu ziemi.

Kiedy wszyscy podpisali statut, wybrano nowy zarząd na czele którego stanął... Edek Kaszuba. Życzymy mu powodzenia w trudnej pracy.

A dla uczczenia święta lipcowego spółdzielcy nazwali swoje gospodarstwo im. 10-lecia Polski Ludowej.

WŁADYSŁAW LULEK

Opowiadanie żniwne

o prawdziwych i nieprawdziwych aktywistach

Mrok gęstnieje w kątach izby i zaciera kontury sprzętów, jedynie ogień w dużym kuchennym piecu czerwonym blaskiem oświetla sylwetkę starej kobiety, która ruchami pełnymi znużenia przesuwa garnki i ustawia naczynia. Przy stole pod jasną plamą okna siedzi Bolesław Pala i żywo dyskutuje nad planem pracy koła ZMP w Kaczycach z sekretarką koła wesołą, zadzierżystą Bronką Naglą.

„Plan pracy koła ZMP powinien opierać się na Uchwale XIV Plenum ZG ZMP, a jak go pisać, kiedy materiałów z plenum nie przywiozłaś. Poza tym po co do mnie przychodzicie. Sami planu pracy nie potraficie zrobić? A nagany dawać umiecie" — mówi Pala z pretensją.

„Naganę daliśmy, bo na nią zasłużyłeś, a jeżeli chodzi o plan pracy, to oboje z Władkiem Kotasem doszliśmy do wniosku, że nikt nam bardziej w opracowaniu jego pomóc nie może od ciebie. Przecież przewodniczącym koła byłeś przez kilka lat, i aktywistą powiatowym. Bez tekstu Uchwały XIV Plenum powinniśmy dać sobie radę, bo oboje ten tekst dobrze znamy" — przekonywuje Bronka.

„No dobrze, więc o czym w planie najpierw trzeba będzie napisać?"

„Chyba o tym, **że „zadaniem organizacji zetempowskich jest rozwinąć masowy udział młodzieży w walce o wzrost produkcji roślinnej i hodowlanej, objąć młodzież wiejską, szerokim ruchem przodownictwa i nowatorstwa, w walce o wysokie plony i wzrost hodowli".**

„No więc napiszmy: „Młodzież zetempowska z Kaczyn będzie się starała o podnoszenie plonów i wzrost hodowli". — Pala skrzętnie notuje szkic planu na kartce.

„Bolek, a dlaczegoś ty konia sprzedał"? — pyta Bronka.

„Po co miałem go trzymać. Masz ty pojęcie ile taki koń zjedzie, a tak, gdy mi trzeba konia, to go od ojca pożyczę".

„I z tym podnoszeniem plonów u ciebie też nienajlepiej. Owies tak wygląda jakbyś go na kożuchu z zielska ·posiał".

„Plan pracy mamy pisać, czy o mojej gospodarce gadać" — ucina Bolek.

„No to piszmy" — Bronka łagodzi.

„Punkt drugi w naszym planie powinien realizować wskazanie Uchwały XIV Plenum ZG ZMP". **Chodzi o to, by cała młodzież wiejska zrozumiała, że podniesienie produkcji rolnej jest zadaniem węzłowym i ogólnonarodowym i że praca rolnika jest zaszczytna i szczególnie ważna dla narodu. Chodzi równocześnie o to, by młodzież coraz lepiej dostrzegała wielostronne możliwości awansu społecznego na wsi i wiązała swoje osobiste perspektywy, marzenia i zamierzenia z wielkimi perspektywami i przemianami, które dokonywują się na wsi."**

„Jest to ważny warunek zlikwidowania nadmiernego odpływu młodzieży ze wsi do miast, warunek pełnej mobilizacji sił twórczych młodzieży w walce o rozkwit rolnictwa".

„No więc jak będziemy go realizować?"

„Napiszmy — Młodzież zetempowska z Kaczyc będzie tłumaczyła młodzieży niezorganizowanej jak wielkie znaczenie ma praca na wsi dla podniesienia dobrobytu całego narodu i będzie agitować za pracą w rolnictwie. Dobrze będzie? Bronka?"

„Dobrze. Bolek, a dlaczegoś ty gospodarkę rzucił i do Zebrzydowic do pracy na kolei poszedł?"

„I ty mi Bronka dogadywać zaczynasz — okrągła chłopięca twarz Pali czerwienieje ze złości — to ja ci powiem, każdy robi tak jak mu wygodnie i twoje namawianie nic tu nie pomoże. Możecie sobie gadać w kole co chcecie. Nic mi nie zrobicie. I zarząd powiatowy ZMP też mi nic nie zrobi. Jak zechcę w ziemi pracować to będę, a jak nie zechcę, to pójdę do miasta i już. Każdemu łatwo gadać. Jak bym miał tyle pieniędzy co ty, to bym też siedział na wsi". — Głos Pali drży od hamowanej pasji.

„Jakbyś Bolek porządnie pracował, to by ci ziemia dała większe dochody i plony z hektara można uzyskać wyższe i hodowlę rozwijać. A przecież ty wiesz jak w gospodarstwie pracować trzeba. Szkołę rolniczą masz za sobą."

Cztery hektary dobrej ziemi to przecież nie maleńkie gospodarstwo. Ojciec Bolka z tego gospodarstwa całą rodzinę utrzymywał. A Bolek zrzucił ciężar gospodarowania na barki starej matki i nie dba o to, że matka zapracowuje się, a gospodarstwo upada. Bronka rozumie niesłuszność postępowania Bolka. Wstydzi się za niego, tak jak wstydzą się inni członkowie kaczyckiego koła ZMP. Ich szczerość i prawość jest przykro dotknięta postępowaniem Bolka. Aktywista powiatowy, były przewodniczący koła, agitator znany w całej gminie, który tyle razy tłumaczył, że wskazania partii są dla zetempowca prawem i obowiązkiem, nagle uchyla się od spełniania swoich obowiązków. Na zebraniach zawsze pięknie mówił o konieczności podniesienia gospodarki rolnej i gorliwie gardłował za pozostawaniem młodzieży w rolnictwie, a teraz sam przerzucił ciężar gospodarowania ze swoich młodych silnych ramion na watłe barki starej matki i poszedł pracować do Zebrzydowic.

„Pięknie gadać to ten Pala potrafi, ale u niego co innego w gębie, a co innego w sercu. Chodziłem do niego kilka razy wiosną i namawiałem, a'by zakontraktował len, buraki czy jaką inną potrzebną naszemu przemysłowi roślinę. Odmówił. Pewno, rośliny kontraktowane wymagają pracy, a jemu się nie chce na roli pracować" — opowiada kaczycki sołtys.

Nieśmiało próbuje Bronka zaagitować Bolka do realizacji Uchwały XIV Plenum ZG ZMP.

„Przecież jeszcze nie próbowałeś należycie popracować nad podniesieniem swojej gospodarki. Gdybyś jej poświęcił swoje siły i swoją wiedzę..."

„Bronka, jeżeli ci plan pracy potrzebny to pisz, a nie gadaj, a jeżeli ci nie potrzebny, to mi głowy nie zawracaj bo czasu szkoda. Jedno ci powiem, w ziemi pracował nie będę i nikt mi nic nie zrobi" — mówi Pala twardo i wstaje z krzesła.

Marta Foltyn

Bronka rozumie, że trzeba wracać do domu. W izbie jest już zupełnie ciemno i Bronka nie może zobaczyć gniewu w oczach Bolka. Z nieprzyjaznego mroku izby wychodzi na ścieżkę wiodącą do wsi. Deszcz dużymi rzadkimi kroplami pada na jej twarz rozjaśnioną myślą, że dziś do południa w jej gospodarce wymłócili już wszystko zżęte zboże. W pewnej chwili wzrok jej pada na stogi majaczące na polu Pali. Bronka pochmurnieje. „Zamoknie Bolkowi zboże" — martwi się.

★

Wszystko wokół **Marty Foltynówny** z Kończyc Wielkich jest takie jak w starej piosence lub w starej powieści o uroczej panience. Niewielki ogródek pełen kwiatów, wyglądających ciekawie przez dziury między sztachetami i kwitnące w oknach pelargonie, ale sama Marta jest raczej bohaterką współczesnej piosenki, tej, która opowiada: „Świt chłodem nas wita i rosą, dzień dobry powiada nam wiatr". Bowiem od czterech lat chłodem i rosą wita świt Martę. Cztery lata temu 16-letnia ładna dziewczyna przyszła z domu rodziców, aby pomóc w gospodarce 64-letniemu stryjowi. Od czterech lat gospodarzyła jako samodzielna gospodyni na 1,35 ha ziemi, a obecnie gospodarzy jako samotna gospodyni. Jej drobne ręce nie boją się żadnej pracy, bez dumy zwyczajnie opowiada o tym, że „w konie" także pracować potrafi. Roboty gospodarskie układają się Marcie w zwykły monotonny porządek — obrządzanie i dojenie krowy, karmienie i obrządzanie świń, praca na własnym polu, a często także pomoc sąsiadom i utrzymywanie porządku w obejściu. Żadna praca w tym małym gospodarstwie nie jest zaniedbana. Pole jest uprawione starannie, a podłogi w mieszkaniu lśnią złotawą barwą dokładnie szorowanych desek.

Żniwa tegoroczne ma Marta poza sobą. Potrafiła wykorzystać krótkie godziny ładnej pogody i pożyczoną od sąsiada żniwiarką skosić zboże. Teraz myśli o młócce i oddaniu dostaw.

„Czy nie chciałabyś pracować w mieście?" Na to pytanie Marta odpowiada ze zdziwieniem.

„Jakże mogłabym gospodarkę porzucić i do miasta iść. Przecież ziemia nie może leżeć ugorem. Kiedyś zapytał mnie przewodniczący Gminnej Rady Narodowej czy nie zechciałabym pracować jako urzędniczka Prezydium GRN. Odmówiłam, musiałabym gospodarkę zaniedbać, a wydaje mi się, że uprawiając dobrze ziemię i hodując dużo świń pracuję z większym dla państwa pożytkiem". Opowiada nam Marta nie przerywając dojenia swojej krowy słynnej z tłustego mleka i z tego że podczas epidemii pryszczycy w Kończycach nie zachorowała.

„A czy ci czasem nie przykrzy się ta gospodarska robota?" Spod dłoni Marty do podstawionego kubła strzyka biała strużka mleka. Marta uśmiecha się lekko i odpowiada: „nie mam czasu na nudy, w ciągu całego lata mam ręce pełne roboty u siebie w polu lub u sąsiadów, którym też w pracy trzeba pomóc".

„A jesienią i zimą?" — przerywamy.

Marta śmieje się.

„Jesienią i zimą jest wprawdzie mniej pracy w polu, ale nie mniej przy hodowli, a przy tym jest to okres najlepiej sprzyjający samokształceniu ogólnemu i zawodowemu, a ja do tego jestem w zarządzie gminnym ZMP kierownikiem kulturalno - oświatowym.

Marta wstaje ze stołka, bierze kubeł z mlekiem i kieruje się do izby. Cedząc mleko opowiada o pracy ZMP w Kończycach. W 1952 r. zespół świetlicowy z Kończyc otrzymał trzecie miejsce na ogólnopolskich eliminacjach za wystawienie sztuki Warmińskiego „Zwycięstwo". W sztuce tej Marta grała rolę Haliny. Z prawdziwym entuzjazmem opowiada Marta o pobycie w stolicy.

Odcedzone mleko chłodzi się w kubie z zimną wodą, a Marta szuka czegoś pilnie w szufladzie. Po chwili podaje dwa papierki.

„Oto dowód, że nawet jesienią i zimą nie ma czasu na nudy".

Papierki obwieszczają, że: „Marta Foltyn ukończyła w 1953 roku kurs wstępny i pierwszy Wszechnicy Radiowej".

„W zeszłym roku nie byłaś Marciu sama. W długie jesienne wieczory pochylając się nad książką czułaś obecność stryja. W tym roku stryja nie będzie".

„W tym roku także nie będę sama — mówi Marta spoglądając na fotografię przystojnego chłopca w wojskowym mundurze. — On będzie pracował w Cieszynie, ale mieszkać będziemy w Kończycach, abym nie musiała gospodarki porzucić — i dodaje z przechwałką — mój narzeczony jest także aktywistą ZMP. Zobaczycie jak będzie szła praca w naszym kole po jego powrocie. Razem starać się będziemy, aby młodzież z Kończyc przodowała w pow. cieszyńskim".

★

Pokazaliśmy Wam czytelnicy troje aktywistów z pow. cieszyńskiego, Bolesława Palę, Bronkę Naglą i Martę Foltyn. Zastanówmy się nad tym kto z nich naprawdę na tę nazwę zasługuje. Aktywista to człowiek, który na każde wezwanie partii odpowiada czynem. Partia rzuciła wezwanie „podnieść gospodarkę rolną". A obecnie partia powiedziała: „Nie zmarnujemy podczas żniw ani jednego kłosa zboża". I setki tysięcy młodych aktywistów podjęło to wezwanie. Podjęła je Bronka Nagla, która nie tylko szybko zebrała plony, lecz także już wymłóciła zboże. Odpowiedziała na nie Marta w terminie ukończywszy żniwa. Tylko mocny w gadaniu Bolek Pala nie ma czasu zwieźć zboża do stodoły choć wie dobrze, że jego plony są także ważną pozycją w ogólnopaństwowym rachunku.

Aktywistę poznaje się w pracy nad realizowaniem wskazań partii, a w czasie tegorocznych żniw poznaje go się po tym, czy dokonał sprzętu zboża w porę i bez strat.

H. DUDOWA

A może już czas skończyć ze szmirą?

Grafomania — wbrew temu co sądzą niektórzy — nie jest „łatwością pisania". Balzak posiadał dużą łatwość pisania, a daj nam, o polska literaturo, dziesięciu Balzaków. Grafomania nie jest również nadmierną „poetycznością". Gałczyński był bardzo „poetycznym" poetą, ale nikt nie mógł powiedzieć, że poezja jego jest grafomanią. Grafomania, moim zdaniem, jest impotencją twórczą.

Ta impotencja wyłazi w wielu scenach wodewilu Joanny Cichockiej „Przygoda z ogłoszenia". Widoczna jest w rysunku co najmniej połowy postaci.

Postaram się być obiektywnym: zamiast streszczać sztukę własnymi słowami — zacytuję streszczenie, którego dokonała autorka i opublikowała w napisanych przez siebie „uwagach inscenizacyjnych":

„Zasadniczą treścią „Przygody z ogłoszenia" są kłopoty młodego autora, który usiłuje pisać nie znając rzeczywistości. Na wniosek dyrektora teatru jedzie w tzw. „teren". Nieumiejętność zachowania się w danym środowisku naraża go na bliższą znajomość z najpodlejszego gatunku (?) agentami obcego wywiadu i ściąga na niego podejrzenie robotników. Robotnicy biorą go na swój odcinek, żeby go mieć na oku; to z kolei utwierdza szpiegów w przekonaniu, że mają do czynienia „ze swoim". Wystarcza małe nieporozumienie, wynikające z identyczności pseudonimu szefa szpiegów z nazwą teatru, który wysłał Szarugę (młodego autora — przypisek mój — K. K.) w teren, nieszczęsny autor zostaje wplątany w aferę szpiegowską, na szczęście bardzo prymitywną — i dopiero w ostatniej chwili zaczyna przytomnie działać. Cała ta przygoda udowodniła mu jego nieznajomość życia, pisze drugą sztukę, która zasługuje na wystawienie".

Nie wdając się w rozważania „wpływologiczne": Jurandot od Cichockiej, czy Cichocka od Jurandota, lub twórczość spółki autorskiej Gozdawy i Stępnia a „Przygoda z ogłoszenia" Joanny Cichockiej — można z całą pewnością stwierdzić: mimo pewnych bezsprzecznych zapożyczeń, wodewil jest niedobry. I co najprzykrzejsze — autorce, która tak gorąco postuluje potrzebę znajomości życia, z taką pasją atakuje schematyzm, nie starczyło wiedzy o życiu dla własnego użytku.

Gdzie na przykład w życiu znajdziemy tak głupich szpiegów jak Cyryl i Teodor? Życie nasze byłoby istnym rajem, gdyby wywiad imperialistyczny chciał wykorzystać wodewil Cichockiej jako podręcznik dla swych szkół szpiegowskich. Spokojniuteńko byśmy sobie budowali socjalizm, a już rzeczą naszych wrogów byłoby tak działać, by ich każdy przechodzień mógł zdemaskować. W przyszłości można by nawet w tej dziedzinie wprowadzić pewien pomysł racjonalizatorski: zamiast tego, by (jak w sztuce) agenci obcego wywiadu opowiadali nieznajomemu mężczyźnie o swej profesji — mogliby oni nosić na piersi tabliczki z napisem „ja jestem agentem „Inteligence Service". Napis winien być wykonany czarną farbą na białym tle, a tabliczka ozdobiona dwoma trupimi czaszkami i jednym banknotem studolarowym. Podobnie można by usprawnić sam sposób zdobywania informacji szpiegowskich. W sztuce jest on jednak zbyt skomplikowany: agenci zaczepiają człowieka, o którym wiedzą tylko tyle, że jest blondynem, proszą go do swego mieszkania i proponują zrobienie planu obiektu specjalnego za 333 dolary. A przecież można by prościej. Można by wysłać do kierownictwa budowy pismo następującej treści: *„Szef wywiadu USA na Polskę prosi uprzejmie o sporządzenie planu budowy obiektu „B". Plan ten jest nam potrzebny w celach dywersyjnych".* Podpis i koniecznie pieczątka. Bez pieczątki kierownictwo planu nie wyda.

Autorka postanowiła postacie negatywne scharakteryzować najpełniej. Dlatego też obaj agenci są równocześnie bikiniarzami, chuliganami, marzą o przyjeździe Andersa, chcą odnawiać hitleryzm oraz wstąpić do SS. Zaś ich pomocnica — jak sądzicie, kto może pomagać agentom obcego wywiadu w takiej antyschematycznej sztuce? Oczywiście maszynistka — sekretarka kierownika budowy, jest kociakiem uroczo naiwniutkim („na co wam tyle makulatury biurowej?"), marzącym o Hollywood i bez szczególnych powodów dostarczająca agentom informacji szpiegowskich.

O kułaku i spekulantce nic szczególnego powiedzieć nie można — są to postacie epizodyczne; autorka natomiast powiedziała o nich w „uwagach inscenizacyjnych", że „reprezentują oni sojusz kułackiej wsi z kapitalistycznym miastem". Nie słyszałem co prawda nigdy o takim sojuszu wzajemnie oszukujących się ludzi, pragnących jeden na drugim jak najwięcej zarobić, ale widocznie autorka postawiła tę tezę na podstawie „studiów terenowych", trudno więc się z nią sprzeczać.

To co najbardziej razi w tej sztuce — obok naiwności — to jej wszystkoizm. Autorka wyraźnie chce pokazać wszystkich naszych wrogów, powiedzieć wszystko o czym piszą w gazecie, przepraszam, co zaobserwowała w „rzeczywistości".

Nikogo tu nie brak — bo prócz wymienionych jest również właściciel prywatnej knajpy i prezes-emeryt, który był kiedyś gdzie? — w „Pierwszej brygadzie".

Mógłby ktoś powiedzieć: dobrze, ale to przecież wodewil — specjalny gatunek dramaturgiczny, rządzący się szczególnymi prawami. Owszem, lecz nie ma takiego prawa w dramaturgii, by widza traktować jak zdziecinniałego półgłówka. Nie wiem komu był potrzebny ten wodewil Bibliotece świetlicowej — na pewno nie, teatrom tym bardziej. Może autorce, skoro jej pozytywny bohater takie oto snuje rozważania przed przystąpieniem do pracy nad sztuką:

„Czy skorzystać z nauki
i zarobić na czysto?"

Trzeba było więc wydać wodewil w dwóch egzemplarzach i jeden dać autorce z zakazem rozpowszechniania, a drugi dołączyć do asygnaty kasowej.

Pamiętajmy o tym, że wodewil jest przeznaczony dla zespołów amatorskich. Widziałem go właśnie w wykonaniu takiego zespołu na eliminacjach wojewódzkich we Wrocławiu. Ktoś krewki z jury o mało nie przerwał wtedy pokazu. Pewnie, że tu wiele zawinił reżyser zespołu, który zrobił z tego wodewilu kiepskie widowisko kabaretowe. A wiecie jaki był efekt wychowawczy tego wspólnego dzieła autorki i reżysera? Ponieważ jedyną postacią zagraną z talentem była sekretarka Nina — publiczność witała jej ukazanie się na scenie oklaskami. Na akcję nikt nie zwracał uwagi, postacie pozytywne zginęły, na scenie została tylko dziwka. A potem słyszałem jak piętnastoletnia dzierlatka śpiewała na ulicy:

„Ja bardzo chciałabym
z cowbojem
bo we mnie są ukryte zdroje,
namiętność pali serce moje
a usta płonąc drżą".

Dziś już ulicami niesie się ta piosenka, śpiewają ją dziewczęta i chłopcy, wdowcy i rozwódki...

„Ja jestem a la Hayworth
Rita,
niestety jeszcze nie odkryta,
w nieziemski jakiś czar
spowita,
w zmysłowy jakiś czar".

„Marynika" poszła w odstawkę. „Wio koniku" umilkło. I to jest jedyny pozytywny efekt wspólnego dzieła autorki, „Czytelnika" i reżysera zespołu amatorskiego z „Celwiskozy"...

A może już czas skończyć ze szmirą?

KL. KRZ.

NA EKRANACH KIN

„Małżeństwo Kreczynskiego" — film produkcji radzieckiej wytwórni sztuki Suchowo Kobylina pod tym samym tytułem. Reżyserował A. Zołotnicki. Na zdjęciu: scena z filmu.

CAF — CWF

DYKTATOR TRAUGUTT

(W 90-tą rocznicę stracenia)

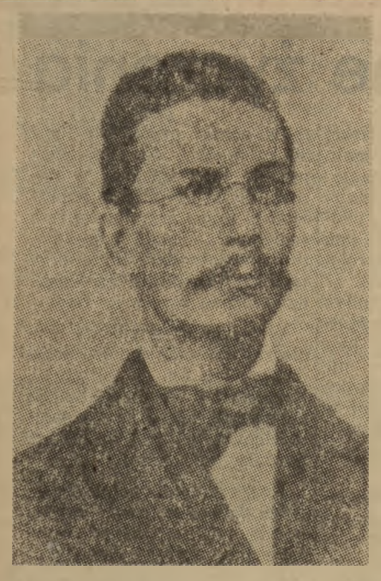

Jesień 1863 r. była mglista i zimna. Deszcz bębnił monotonnie o szyby, wiatr plątał się w pelerynach zapóźnionych przechodniów i gasił ich przepisowe latarki. Ulica Smolna była pusta i ciemna. Domy schowane wśród drzew i ogrodów ciemnymi zasłonami odgradzały swych mieszkańców od słotnego świata.

Dom oznaczony numerem pierwszym leżał blisko Wisły, okna jego wychodziły na wielkie fabryki Solca. Przez zasłony nikle przebijał się blask lampy, długo palącej się każdej nocy. Niewielki człowiek mrużący od światła swe oczy krótkowidza, długo w noc ślęczał nad papierami. Czasami pomagał mu w robocie drugi mężczyzna, czasami przychodziło jeszcze kilka innych osób. Zwykle jednak mieszkaniec „umeblowanych pokojów" przy ul. Smolnej siedział sam. Kiedy nad ranem gasił lampę, na biurku zostawały stosy papierów, systematycznie poukładanych.

Rankiem owe papiery, bez adresów, znaczone jedynie jakimiś cyferkami zrozumiałymi dla wtajemniczonych, dostaną się do rąk kobiet zaglądających codziennie na Smolną. Powędrują daleko, w świat — do walczących oddziałów powstańczych na Podlasiu, Litwę i Kielecczyznę, do składaczy podziemnych drukarni, do Londynu, Paryża i Brukseli. Rozległą korespondencję prowadzi niewysoki człowiek o oczach krótkowidza. Zameldowany jest jako galicyjski kupiec Michał Czarnecki, ale w korespondencji jego nie ma ani słowa o sprawach, które zwykły obchodzić kupców. Nie ma tam ani słowa o cenach, podaży i popycie, znajdujemy natomiast takie trudne sprawy:

„Idea niepodległości jest tak potężna i czyni tak szybkie postępy w Europie, że ją nic nie pokona, a wstrzymywanie jej postępu posłuży tylko do nabrania siły i popularności ludziom najbardziej rewolucyjnych przekonań, którzy nie widzą innego środka do zaspokojenia pragnień wielu ludów, jak tylko ogólną burzę społeczną i zupełny przewrót istniejącego porządku rzeczy".

Niewysoki człowiek przybył do Warszawy pod zmyślonym nazwiskiem. Prawdziwe jego nazwisko brzmi Romuald Traugutt, jest dyktatorem powstania 1863 r.

★

Ciężka była jesień 1863 r. dla mieszkańców Warszawy. Niedawne triumfy partyzantki powstańczej zamieniły się w szereg klęsk. Na Litwie — Murawiew, w Królestwie — Berg zatapiał powstanie w morzu krwi. Na ulicach Warszawy stawiano szubienice, na których wieszano bohaterskich jej synów — żołnierzy powstania. Areszty, wyroki, rewizje mnożyły się każdego dnia. Władze powstańcze były w rozsypce. W takiej chwili stanowisko dyktatora powstania objął Romuald Traugutt. Był on reprezentantem obozu „Białych". Ale w toku walki dojrzewała jego świadomość; Traugutt rozumiał, że jedynie słuszną drogą jest ideologia „Czerwonych", którzy chcieli nadać chłopom ziemię i ruszyć w ten sposób wielomilionowe masy chłopskie do walki o nową, sprawiedliwą Polskę. Ostatni dyktator powstania chciał ratować powstanie. Przy pomocy garstki ludzi zaczął przeprowadzać reformę wojskową i podatkową. Traugutt widział doskonale słabość szlachty, jej brak patriotyzmu, ograniczenie się do wąskich interesów klasowych. Usiłowania Traugutta, aby powiększyć armię powstańczą do 50.000 ludzi spełzły na niczym. Dyktator właściwie oceniał istotne przyczyny klęsk powstańczych, kierował uwagę dowódców powstańczych w stronę ludu:

„Znajdując w szlachcie materiał niepodatny i tchórzliwy, kierunek prac swych zwróćcie głównie na lud, na ten poczciwy lud, którego wróg przerobić nie zdołał. Znużona i zastrachana szlachta ożyje, gdy wokoło siebie życie poczuje. Teraz niewiele z niej zrobicie".

Serdeczne stosunki łączyły Traugutta z gen. Hauke-Bosakiem, jednym z najlepszych dowódców powstania. Traugutt, szczery demokrata, uważał Bosaka za godnego dowódcę tego wojska, któremu polecał w urzędowej odezwie:

„Wolą jest Rządu Narodowego, abyście zwrócili szczególniejszą baczność i gorliwość Waszą ku doprowadzeniu ścisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania wojska naszego z ludem. Rząd Narodowy patrzy na wojsko nie tylko jako na obrońców kraju, ale zarazem jako na pierwszych najwierniejszych stróżów i wykonawców praw i postanowień przez Rząd Narodowy wygłaszanych, a przede wszystkim praw nadanych ludowi polskiemu na mocy manifestu Rządu Narodowego z dn. 22 stycznia br.; kto by się zaś odważył w czymkolwiek te prawa gwałcić ma być uważany za wroga ojczyzny".

Tak Traugutt przez burżuazyjnych historyków nazywany „najbielszym z białych", realizował słowa manifestu nocy styczniowej, słowa pisane przez lewicę „Czerwonych" — Jarosława Dąbrowskiego, Bronisława Szwarcego, Ignacego Chmieleńskiego, Zygmunta Sierakowskiego.

„Biali", którzy wysuwali Traugutta jako swego przedstawiciela — z wściekłością śledzili jego poczynania. Traugutt zabronił wydania znacznej sumy pieniędzy na proces kanonizacyjny polskiego świętego, mimo że agent dyplomatyczny Rządu Narodowego uważał ten sposób za jedyny, aby kupić przychylność papieża Piusa IX.

Traugutt oświadczył (o zgrozo!), że wolałby posłać szewca do Paryża na przedstawiciela Polski na miejsce ks. Czartoryskiego, byle miał zdrowy chłopski rozum.

W okresie, gdy szlacheccy dowódcy porzucili oddziały, gdy niedawni członkowie Rządu Narodowego uciekali za granicę, Romuald Traugutt stanął na czele powstania chylącego się ku upadkowi; trwał na posterunku wbrew represjom i aresztowaniom. Wychodził z domu rzadko; szedł wtedy ulicami miasta, jęczącego pod carską przemocą, by spotkać się z członkami Rządu Narodowego. Z małego pokoiku na Smolnej wychodziły odezwy i rozporządzenia na cały walczący kraj.

Najdzielniejszym pomocnikiem dyktatora był niewątpliwie Aleksander Waszkowski. Zapaleniec, odważny do szaleństwa — wcielał w czyn każdą myśl Traugutta. Nieustępliwie piętnował tchórzostwo i zdradę, umiał znaleźć drukarnię do wydawania tajnych odezw i prasy. Surowo potępiał ludzi podpisujących wiernopoddańcze adresy do cara i nie płacących podatku Rządowi Narodowemu. Ogłaszał ich nazwiska w prasie powstańczej, stawiając ich pod pręgierz opinii publicznej.

Ale mimo jego wysiłków przychody Rządu Narodowego stale malały. Pogorszyło się położenie powstania wskutek tego, że Austria ogłosiła stan oblężenia Galicji w lutym 1864 r., odcinając Królestwo od dopływu ochotników i broni. Pod wpływem represji i szalejących aresztowań uciekają za granicę najbliżsi współpracownicy Traugutta — W. Przybylski i A. Pieńkowski.

Przypadkowe aresztowanie jednego z dalszych współpracowników Traugutta przyspieszyło katastrofę Rządu Narodowego.

Rezultatem pierwszych badań były masowe aresztowania w marcu 1864 r.

Wiosenną, kwietniową nocą do cichego domu przy ul. Smolnej zapukała policja...

★

Ocalałe tomy akt Andytoriatu Polowego przechowały tragedię sprawy Traugutta. Zachowały nazwiska zdrajców. Prostemu żołnierzowi rosyjskiemu na warcie drżał karabin w rękach, gdy bito siostry Gurowskie — łączniczki Rządu Narodowego. Ale mimo tortur kobiety warszawskie są mężne. Damy i szwaczki, szlachcianki i niepiśmienne służące uparcie odmawiają zeznań, zacinają się w uporze. Prokurator Tuchołko ma jednak swoje sposoby; udaje mu się zmusić Krajewskiego do ujawnienia swej roli w Rządzie Narodowym. Krajewski nie sypie wprawdzie, ale stwierdza, iż wysyłał pisma: „po większej części dotyczyły one zmian, jakie się zaprowadzały, względnie postanowień drukowanych oraz zawierały polecenia dotyczące uwłaszczenia włościan..."

I wreszcie prokurator przechodzi do osoby dyktatora powstania. Zdrajcy dostarczyli mu sporo materiałów...

Kiedy przed komisją śledczą stanął niewysoki człowiek, mrużący oczy krótkowidza, zza stołu zrywa się jeden z członków komisji, płk. saperów Zdanowicz, krzycząc:

„Ja go znam, to jest Traugutt!".

Dyktator powstania składa zeznania przed komisją śledczą. W zeznaniach jego znajdujemy wspomnienia udziału jego oddziału w 7 potyczkach; jeszcze raz przeżywa Traugutt gorycz porażki i rozbicia. Swymi zeznaniami nikogo nie obciąża, nie przyznaje się do kierownictwa powstaniem. W czasie śledztwa jest spokojny, wybucha tylko raz, gdy zarzucają mu okrucieństwo w stosunku do włościan.

Protestuje oburzony:

„Nie miałem najmniejszej potrzeby uciekać się do złych środków z włościanami. Tylko nieznajomość zupełna charakterów naszych włościan i nieumiejętność obcowania z nimi może wskazać innym tylko błędną drogę. Mnie z włościanami źle nie było, bo umiałem sobie z nimi poradzić w sposób dobry, który oni ocenić umieli".

Na spotkaniu ks. Berga z carem zapada decyzja 5 wyroków śmierci. Płk. Tuchołko z triumfem raportował: „z aresztowaniem Traugutta cała organizacja rewolucyjna została zniszczona".

★

Traugutt do końca zachował niezwykły hart ducha; osadzony w pojedynce porozumiewał się „telegrafem" więziennym ze swym sekretarzem.

Józef Toczyński — stary wygnaniec syberyjski — w ostatnich dniach przed śmiercią uczył czytać młodzież wiejską, ujętą przez carat za udział w powstaniu.

Rafał Krajewski pisał w kartce z więzienia: *„To, co zrobione, jest dopiero początkiem tego, co się zrobić musi. Już popęd dany. Już się ta milionowa masa nie zatrzyma w pędzie. Program Kościuszki wypełni się".*

5 sierpnia 1864 r. stanęła szubienica na stokach Cytadeli. Niezliczone tłumy odprowadziły na miejsce kaźni członków Rządu Narodowego: Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyńskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego.

Na drugi dzień odezwa obiegła miasto: „Daliśmy dowody, iż umierać umiemy i że męka jest dla nas igraszką, ale będziemy jak oni wytrwali, jak oni walczmy bezustannie, a miliony ludu wywiedziemy z nędzy i niewoli".

To Aleksander Waszkowski — ostatni naczelnik miasta — wzywał Warszawę do dalszej walki.

Powstanie upadło. Do kwietnia 1865 r. walczył ostatni oddział ks. St. Brzóski — powstańczego generała. Tradycje walki lewicy czerwonych przejęła klasa robotnicza, walcząca o wyzwolenie narodowe i społeczne.

★

Na stokach Cytadeli, gdzie stracono Traugutta z towarzyszami, gdzie carat zabijał polskich rewolucjonistów, a pod kulami polskiej burżuazji padli Hibner, Kniewski i Rutkowski zieleni się park. W cieniu drzew bawią się dzieci — duma i nadzieja Polski Ludowej, które tamte czasy wyzysku, przemocy i niewoli znają z opowiadań i lekcji szkolnych. Ze stoków Cytadeli rozciąga się szeroki widok na nową Warszawę — na białe hale Żerania, nowe osiedla Pragi, mosty dźwigane trudem rąk robotników Śląska, budowniczych Warszawy. Rośnie socjalistyczne miasto, dźwigane przez pokolenia bojowników za wolność i socjalizm.

BOŻENA KRZYWOBLOCKA

„JAK WALCZĘ O TO, BY TAŃSZA BYŁA PRODUKCJA MOJEGO ZAKŁADU PRACY" Dzisiaj zabiera głos:

Kazimierz Janica

Tkacz z ZPW im. Leona Laski w Bielsku

O dobrą jakość tkaniny

Dużą uwagę w swojej pracy zwracam na dobrą jakość tkaniny. **Każda sztuka I gatunku przyczynia się do tego, że koszty produkcji naszego zakładu są mniejsze, bo za I gatunek, przy tej samej pracy zakład bierze przecież wyższą cenę. I odwrotnie — każdy brak podwyższa koszty własne produkcji zakładu.**

Pracując na 2 krosnach staram się przez dobre zorganizowanie i odpowiednie dopilnowanie pracy produkować jak najwięcej materiałów I gatunku. **Przede wszystkim zaczynam od przygotowania krosien do pracy i odpowiedniego zapięcia barda. Podczas pracy zwracam uwagę na wątek i osnowę aby nie przepuścić zgrubień, które szczególnie występują przy przędzy II lub III gatunku.** Jeżeli tylko zauważę takie zgrubienie, zatrzymuję krosno i na miejsce nici zgrubionej nacięgami nić normalną. Jeszcze nie wszyscy tkacze dbają o usuwanie błędów w przędzy, wskutek czego jest dużo braków w materiale. Z tymi brakami wiele kłopotu ma wyszywalnia, gdzie usuwa się błędy w materiale. Często wyszywaczki muszą pracować w godzinach nadliczbowych, co powoduje dodatkowe koszty. Nie zawsze również błąd spowodowany przez tkacza da się na wyszywalni usunąć i sztuka sprzedawana jest jako brak, osiągając niższą cenę.

Dzięki uważnej pracy wyprodukowałem w czerwcu 72,3 procent materiału I gatunku. Reszta była w II gatunku; III gatunku nie miałem wcale. A przecież nie pracuję wolniej od innych, bo osiągam 120 proc. normy. Cała tajemnica tkwi w tym, że po prostu bardzo uważam przy pracy.

Równocześnie z walką o jakość staram się, tak jak wielu innych tkaczy w zakładzie, oszczędnie gospodarować przędzą, za którą drogo się płaci, a która się często marnuje. **Np. tkacze bardzo często zostawiają na cewkach do kilkunastu nawet metrów nie wyrobionego wątku, który można wyrobić do końca. Robią to najczęściej dla ułatwienia sobie pracy, bo wyrobienie całej cewki wymaga zwiększonej uwagi szczególnie wtedy, gdy wątek się już kończy. Walcząc o oszczędność, staram się wyrabiać całą cewkę do końca tak, aby nie zmarnować ani centymetra wątku.**

Ostatnio, podczas przygotowań do konferencji partyjno-ekonomicznej zainicjowano u nas w tkalni nowy sposób oszczędzania. **Poprzednio przy zakończeniu sztuki ostatni odcinek materiału (długości około 10 cm.) który i tak nie szedł do sprzedaży, wyrabiało się tą samą przędzą — często I gatunku. Teraz odcinek ten wyrabiamy przędzą niższego gatunku, albo przędzą zgrzebną.** Oszczędzamy w ten sposób dobrą przędzę na 10 cm. materiału na każdej sztuce. A takich sztuk w naszym oddziale produkuje się dziennie kilkadziesiąt.

Zgłaszajcie się na 3-miesięczny kurs traktorzystów

Tysiące absolwentów Zasadniczych Szkół Zawodowych przystępują w tym roku do pracy. Zasilą oni rozwijający się przemysł i rolnictwo. Absolwenci szkół zasadniczych nie otrzymują w tym roku nakazów pracy. Mają więc możność wyboru miejsca pracy.

Duża część uczniów, kończących w tym roku szkoły zawodowe marzy o tym, aby otrzymać pracę w Nowej Hucie, na Żeraniu, w Starachowicach, Stoczni Gdańskiej — marzy o pracy na wielkich budowlach socjalizmu.

Walka o socjalizm toczy się jednak nie tylko w przemyśle. Jednym z głównych jej frontów jest również wieś. Tam toczy się walka o wysokie plony, o rozkwit rolnictwa.

Na odcinku tym potrzeba wykwalifikowanych, ofiarnych ludzi — agronomów, zootechników, traktorzystów.

Uczniowie Zasadniczych Szkół Zawodowych, którzy jeszcze nie zdecydowali się na wybór miejsca pracy, mogą zgłaszać się na trzymiesięczny kurs traktorzystów, po ukończeniu którego zostaną zatrudnieni w POM-ach w charakterze traktorzystów. Po ukończeniu kursu będą oni brać udział w realizacji wielkiego planu mechanizacji rolnictwa. Będą walczyć o wyższe plony.

Absolwenci szkół zasadniczych zgłaszający się na trzymiesięczny kurs traktorzystów otrzymują bezpłatnie pełne utrzymanie. Koszty przejazdu na kurs pokrywają Dyrekcje Okręgowe Szkolenia Zawodowego.

Traktorzyści — absolwenci Zasadniczych Szkół Zawodowych zatrudnieni w POM-ach mogą w okresie robót polnych zarobić przeciętnie od 900 do 1.500 złotych miesięcznie. Ponadto otrzymują oni odzież i obuwie robocze. Są wynagradzani premiami za oszczędność paliwa i ogumienia oraz za dobrą konserwację ciągników.

Ze względu na posiadane wykształcenie mają oni możność awansowania na stanowiska brygadierów, kombajnerów, a nawet mechaników rejonowych ze znacznie wyższym zarobkiem.

Na kurs przyjmowani są absolwenci urodzeni w roku 1936 i wcześniej.

Po szczegółowe informacje i skierowania na kurs należy się zgłaszać do DYREKCJI ZASADNICZYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH LUB DYREKCJI OKRĘGOWYCH SZKOLENIA ZAWODOWEGO.

Na praktykach wakacyjnych studenci pogłębiają wiedzę zdobytą w uczelniach

W tarnowskich „Azotach"

KRAKÓW (kor. wł.). W ubiegłym miesiącu w Tarnowskich Zakładach Azotowych im. Dzierżyńskiego odbywali praktyki wakacyjne studenci wydziałów chemicznych. Była ich równa setka, prawie ze wszystkich uczelni kraju.

Praktykantów odwiedziliśmy w chwili, gdy pisali już końcowe sprawozdania ze swych prac. Najlepszy więc czas ku temu, by dokonać krótkiego podsumowania wyników.

— Przyjechaliśmy na praktykę — mówi studentka III roku chemii z Uniwersytetu Warszawskiego **Hanna Lipińska** — z głową „nabitą" teorią i niemal całkowitym brakiem umiejętności zastosowania naszej wiedzy praktycznie.

Hankę i jej koleżanki oszołomił w pierwszej chwili fabryczny kolos. Z trudem poruszała się w labiryncie olbrzymich maszyn i agregatów. Dzisiaj może już stwierdzić:

— Jedną z zasadniczych korzyści, jakie odniosłam podczas praktyki, jest zaznajomienie się i po prostu psychiczne „oswojenie się" z królestwem maszyn. Kiedy za rok pójdę do pracy, śmielej już będę się wśród nich obracała.

Wraz ze swymi koleżankami i kolegami Hanka została natychmiast wciągnięta w rozwiązywanie istotnych dla produkcji zakładów problemów. Np. tzw. polimeryzacja formaliny, powodowała zatykanie przewodów i była dotychczas przyczyną częstych awarii aparatury. W dużym stopniu dzięki analizom przeprowadzonym przez Hankę i jej towarzyszy z U. W. udało się inżynierom „Azotów" szybko znaleźć skuteczne środki zapobiegające polimeryzacji.

Student II roku WSI ze Szczecina **Jan Orłowski** podczas praktyki miał sposobność zaznajomić się dokładnie z konstrukcją różnego rodzaju maszyn, szczególnie sprężarek, przy których montażu osobiście pomagał.

Adam Jaras, student III roku chemii Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu podczas ćwiczeń na uczelni wykonywał dwie lub trzy analizy chemiczne w ciągu dnia. Tow. Jaras zdziwił się niepomiernie, gdy zobaczył, że chemicy z „Azotów" przeprowadzają dziennie około 80 analiz. Pod koniec okresu praktyki i on potrafił dojść do takiej wprawy, że dorównywał już niemal całkowicie laborantom „Azotów".

Niesposób tu wymienić wszystkiego, czego się nauczyli studenci podczas praktyki. Opierając się na licznych wypowiedziach praktykantów musimy stwierdzić, że nauczyli się bardzo dużo.

Olbrzymią zasługę w tym mają inżynierowie i robotnicy zakładów „azotowych". Ich życzliwy stosunek do studentów, skwapliwość z jaką odpowiadali na niezliczone ich pytania, dzielili się z nimi swoją wiedzą i oprowadzali po wszystkich działach zakładów, zasługują na uznanie.

S. Sz.

W PFMZ

POZNAŃ (kor. wł.). 50-ciu przyszłych inżynierów, konstruktorów i mechanizatorów rolnictwa odbywało w lipcu praktykę w Fabryce Maszyn Żniwnych w Starołęce pod Poznaniem. Chociaż byli w zakładach zaledwie miesiąc, ale dyrekcja ma im dużo do zawdzięczenia. Obok codziennych zajęć przewidzianych dla praktykantów udzielili oni wielu porad technicznych racjonalizatorom, razem z nimi opracowywali nowe usprawnienia, wraz z pracownikami pracowali do późnego wieczora nad montażem nowych maszyn w halach produkcyjnych. **Wacław Marciniak** wraz z pracownikiem obsługującym precyzyjną wiertarkę w wyniku obserwacji stwierdzili, że można zmniejszyć ilość otworów w produkowanym elemencie. Postanowili więc wiercić tylko otwory najbardziej potrzebne. Próba udała się i usprawnienie zostało wprowadzone w życie.

Towarzysze z zarządu zakładowego ZMP nie zainteresowali się właściwie studentami. Przydzielono studentom zadania zbyt mechanicznie — opracować błyskawicę, gazetkę ścienną czy udekorować świetlicę. A studenci mogli i chcieli pomóc zakładowej organizacji w zorganizowaniu szkolenia zawodowego. Ta pomoc byłaby o wiele bardziej efektywna.

L. S.

W ZPB im. F. Dzierżyńskiego

ŁÓDŹ (kor. wł.). 1 lipca przybyło na dwumiesięczną praktykę 16 studentów Politechniki Łódzkiej. Głównie z wydziałów: elektrycznego, włókienniczego i mechanicznego. Czekał już na nich ustalony z kierownictwem Politechniki plan praktyk.

I tak np. studenci III roku wydziału elektrycznego obowiązani są poznać przez pierwsze 18 dni praktyki całą technologię produkcji, oddziałową sieć elektryczną i szereg innych zagadnień związanych z napędem maszyn. Drugi etap praktyki tzn. następne 18 dni poświęcone jest na zapoznanie się z gospodarką cieplną i elektryczną zakładów, pracami w kotłowni, maszynowni, rozdzielni i nastawni, na zapoznanie się z ogólnozakładową siecią elektryczną.

Ostatnie dni praktyk przewidują zapoznanie się studentów z naprawami, kapitalnymi remontami, konserwacją urządzeń elektrycznych oraz pracami należącymi do głównego mechanika.

Dyrekcja zakładów stworzyła praktykantom dobre warunki bytowe. Studenci zdobywają dużo wiedzy praktycznej.

J. P.

RAZEM Z NASZYMI KORESPONDENTAMI pytamy DLACZEGO?

...GOM w Chrzanowie, pow. Kraśnik, nie przygotował w porę maszyn do akcji żniwno-omłotowej i od zeszłego roku nie zdążył wyremontować żniwiarki, która jest przechowywana w gromadzie Branewka?

...Zarząd Powiatowy ZMP w Olecku, mimo obietnicy, nie załatwił przysłania samochodu, którym młodzież ze Świętajna miała pojechać na wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej?

...W Zakładach Remontowo - Montażowych w Grodzisku Wlkp. zlekceważono projekt racjonalizatorski złożony przez M. Bielawę i Dyzerta, dotyczący kuźni polowej do giecia blach kotłowych i rur?

Przez 6 miesięcy projekt racjonalizatorów wędruje między Poznaniem a Warszawą i komórka wynalazczości przy zakładzie nie potrafi uzyskać jego zatwierdzenia, mimo iż zastosowanie pomysłu w produkcji pozwoli uzyskać znaczne oszczędności.

I oczekujemy odpowiedzi od:

- **Zarządu POM w Lublinie,**
- **Zarządu Powiatowego ZMP w Olecku.**
- **Zarządu Klubu Racjonalizatorów i Wynalazczości przy Zakładach Remontowo-Montażowych w Grodzisku Wlkp.**

(Opr. na podst. listów Józefa Sirko, Stanisława Skóry, Pauliny Todorczuk i M. Bielawy)

Z huty im. B. Bieruta w Częstochowie

Notatka „benzyną" pachnąca

Atletycznie zbudowany młody człowiek wyciera starannie drzwiczki „Warszawy". Biała szmatka brudzi się wolno — bo „M-20" i tak lśni czystością.

„Warszawa" — na której jeździ **Zenon Dobosz** — wygląda jak nowa, choć cyfra — 172.541 przejechanych km — świadczy o jej „wieku". Nie lada to wyczyn i zarazem rzadki wypadek, by wóz osiągnął tak wysoki przebieg...

Od Dobosza trudno coś „wyciągnąć". Nie lubi dużo mówić. Dowiadujemy się jednak, że **podjął zobowiązanie przejechać 180.000 km**, ale chce, by jego „M-20" przejechało **200.000 km bez generalnego remontu.**

Jaką metodą posługuje się Dobosz, że osiągnął tak wspaniałe wyniki? Metoda ta polega na **umiejętnej jeździe bez przekraczania średniej szybkości, która waha się w granicach 65 km. Ponadto wóz poddawany jest częstym przeglądom technicznym.** O tym, że Dobosz jeździ umiejętnie świadczy fakt, że wóz, mając na koncie 120.000 km dopiero teraz otrzymał nowe pierścienie na tłok. Należy dodać, że Dobosz ze swoją maszyną brał 4-krotnie udział w jednodniowym raidzie jazdy konkursowej w Stalinogrodzie, osiągając zawsze czołowe miejsce we wszystkich konkurencjach.

Rozmowę z Doboszem przerywa głośny szum motoru. Przed garaże zajeżdża żwinny „Star-20". Na szarych blachach motoru i drzwiczkach widnieje biały napis **„Samochód ten obsługuje brygada ZMP"**. Z szoferki wyskakuje kierowca. Wysoki, pełny na twarzy i „trochę" nieogolony szofer — **Stasiek Kucharski.** Dziś nie ma on nawet czasu na rozmowę, trzeba przecież usunąć szybko luz w układzie kierowniczym „Stara".

W tej chwili ktoś obok zdejmuje marynarkę i wchodzi pod motor. W chwilę potem słyszymy: **„cholernie ciężka była droga do tego Kłobucka, same wyrwy..."** Ten, który wszedł pod motor, to kolega Kucharskiego. Nazywa się **Zenon Ordon** i jest szoferem na II zmianie. Właśnie oni obaj jeżdżą na tym samym „Starze" i wspólnie osiągają zaszczytne wyniki. W ubiegłym roku zetempowcy dostali nowy „prosto spod igły" wóz. Zaraz potem podpisali zobowiązanie na przejechanie 100.000 km bez remontu.

Po przejechaniu 90 tys. km zmienili pierścienie; wtedy wiedzieli już na pewno, że zwyciężą. Obecnie ich „Star" przebiegł już 110.000 km bez remontu. **„Najgorzej i najtrudniej było dotrzeć maszynę"** — mówi Kucharski.— **„Przez pierwsze 10.000 km zmienialiśmy oliwę co 1500 km i docieralliśmy go na wolnej jeździe. Pierwszy raz do silnika zajrzeliśmy po 80 tys. km, by dotrzeć zawory".** Śmieją się umorusane twarze szoferów i **przekazują za pośrednictwem naszej gazety słowa uznania tym ludziom w Starachowicach, którzy wykonali silnik nr. 13.117. Więcej potrzeba nam takich silników — są naprawdę wspaniałe.**

★

Czerwona wskazówka licznika przechodzi coraz bardziej na prawą stronę. Benzyny w baku jest coraz więcej. Daleka jest dzisiaj droga przed granatową „Warszawą".

W wytwornym wnętrzu maszyny siedzi za kierownicą szofer — **Jan Słuszniak.** Uważnie śledzi strzałkę licznika, by w pewnym momencie powiedzieć „stop". W zbiorniku jest 55 litrów. **„Jest to norma na 400 km jazdy, ale trochę się zaoszczędzi i przejedziemy 450 km"** — informuje Janek. Jego „Warszawa" pamięta pełne napięcia chwile, kiedy to toczyła się ciężka i uparta walka o Wielkie Piece nr. 1 i 2. Wszyscy wtedy widzieli podłużną, lśniącą, granatową limuzynę, jak przedzierała się po błocie, gruzie i wybojach, obwożąc po budowie inżynierów, techników i dyrektorów. To był najbardziej gorący okres dla maszyny. Ale wspaniały silnik i konstrukcja „M-20" zdały dobrze ten wielki egzamin. W tak trudnych warunkach szofer Słuszniak wykonał swoje zobowiązanie, przejeżdżając 114 tys. km bez remontu. Obecnie, realizując wytyczne II Zjazdu Partii, **postanowił przejechać dalsze 50 tys. km bez remontu.** Że zobowiązanie będzie wykonane, można wyczytać ze szczerej i roześmianej twarzy kierowcy Jana Słuszniaka.

Korespondent
OSTROWSKI JERZY
Częstochowa

Na terenach byłej gromady Dąbrowa - Bór koło Kraśnika powstała nowoczesna Fabryka Wyrobów Metalowych a wraz z nią duże osiedle mieszkaniowe dla pracowników — ze stałym kinem, domem kultury, przedszkolem, żłobkiem, ambulatorium i licznymi sklepami. 1 stycznia br. wieś Dąbrowa-Bór została przemianowana na miasto Kraśnik Fabryczny.

Załoga zakładów produkuje łożyska kulkowe, które dorównują, a nawet przewyższają łożyska dotąd importowane z zagranicy. 5 kwietnia br. została podpisana umowa zakładowa, która przyczyni się do dalszego rozwoju współzawodnictwa, podniesienia jakości produkcji oraz wzmożenia troski o potrzeby bytowe załogi.

Na zdjęciu: fragment hali montażowej łożysk.

Fot. Tymiński (CAF)

Korespondenci piszą

Marnotrawią połowę dnia pracy

Pracuję jako kostkarz maszynowy w **Rogozińskich Kamieniołomach Drogowych.** Podobnie jak młodzież z innych zakładów pracy, ja i moi koledzy chcieliśmy uczcić 10-lecie Polski Ludowej zobowiązaniami produkcyjnymi. Niestety — w naszych warunkach jest to niemożliwe. Główną przyczyną jest brak materiałów do pracy.

Formalnie pracujemy 8 godzin dziennie. Faktycznie jednak pracujemy 4 godziny, gdyż na pozostałe 4 godziny nie starcza materiałów do pracy. — Odpoczywamy. **Majster, oczywiście, zapisuje nam 8 godzin akordu i za tyle otrzymujemy wynagrodzenie.** Wydawało mi się to niesłuszne. Zwracałem się więc do kierownictwa poszczególnych odcinków pracy. Powiedzieli, że jakoś się to zrobi — rezultatów jednak nie widać.

Wiem, że dwie kolejne obniżki cen mają wiele wspólnego z obniżką kosztów własnych zakładów produkcyjnych i dlatego właśnie nie chcę pracować tylko 4 godziny, a otrzymywać wynagrodzenie za 8 godzin pracy.

Kierownictwo naszego zakładu powinno głęboko przeanalizować sprawę systematycznego dostarczania materiałów robotnikom, co pozwoli na pełne wykorzystanie 8-mio godzinnego dnia pracy i na zlikwidowanie marnotrawstwa naszego czasu i państwowych pieniędzy.

Korespondent
KAZIMIERZ PIETRASIEWICZ
Rogoźnica

Regulamin BHP obowiązuje...

Omawiając na ostatnim zebraniu organizacyjnym udział młodzieży zetempowskiej z ZPB „Boruta" w walce o obniżkę kosztów własnych produkcji, doszliśmy do wniosku, że **jedną z dróg prowadzących do obniżki kosztów własnych jest przestrzeganie regulaminu BHP.**

W oddziale np. „barwniki nowe" nie ma wyciągów, bez których ogromnie trudno pracować. W tym samym oddziale podłoga znajduje się w opłakanym stanie. Dziury w deskach utrudniają sprawne i szybkie dostarczanie surowców. Zdarza się, że robotnik wiezie materiał żrący na wózku ręcznym. Nagle koło wózka wpada w dziurę — balon z płynem pęka, płyn ścieka kanałem i nie można go już zużytkować. Oczywiście wypadki takie zagrażają również zdrowiu robotników.

Dlatego też organizacja w naszym zakładzie powołała 9 brygad zetempowskich w poszczególnych oddziałach, których zadaniem jest walka o przestrzeganie regulaminu BHP, aby nie obciążać budżetu zakładowego niepotrzebnymi wydatkami oraz, aby zapewnić robotnikom naszego zakładu dobre warunki pracy.

Korespondent
STANISŁAW GALEJ
ZPB „Boruta" w Zgierzu

PROGRAM RADIOWY

DNIA 5 SIERPNIA 1954 R.
(CZWARTEK)

Program I — na fali 1322 m

Program dnia 7.55, 15.25, Wiadomości 5.55, 6.00, 7.00, 7.30, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00. 5.10 Audycja dla wsi. 5.25 Muzyka rozrywkowa. 5.40 Gimnastyka. 6.15 Koncert solistów. 6.30 Kalendarz radiowy. 6.35 Koncert poranny. 7.15 Muzyka popularna. 8.00 „Dwie suity", 8.30 Dla dzieci młodszych — opowiadanie Janiny Antoniewicz pt. „Na barwnych łąkach". 8.50 Muzyka symfoniczna. 9.45 „Wieś tańczy i śpiewa". 10.00 Koncert wiosłej muzyki operowej. 10.55 Koncert solistów. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.10 Walce kompozytorów radzieckich. 12.25 Radziecka muzyka ludowa. 12.45 Audycja dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.30 Dla dzieci audycja słowno-muzyczna pt. „Z piosenką w pola i lasy". 16.05 Audycja aktualna. 16.20 Muzyka dla wszystkich. 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 Koncert solistów w wyk. Edwardy Chojnackiej — fortepian. Mieczysław Szaleski — altówka. 17.55 Tańce i rapsodie albańskie. 18.20 Korespondencja z zagranicy. 18.55 Z cyklu: „Symfonie Czajkowskiego", w programie: III Symfonia D-dur op. 29 w wyk. Berlińskiej Orkiestry Symfonicznej Radia NRD p. d. Zdzisława Górzyńskiego. 19.30 Satyrycy przed mikrofonem, Jan Brzechwa. 19.50 Audycja dla wsi. 20.30 Gra Orkiestra Taneczna PR p. d. Jana Cajmera. 21.00 Odpowiedzi „Fali 49". 21.12 Muzyka operetkowa. 21.40 Audycja literacka. 22.00 Sprawozdanie z XII Akademickich Mistrzostw Świata w Budapeszcie. 22.20 Arcydzieła Muzyki Kameralnej — Mozart: Kwartet smyczkowy C-dur wyk. Kwartet Loewenguth'a.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

POMYSŁ

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

Magiczne figury

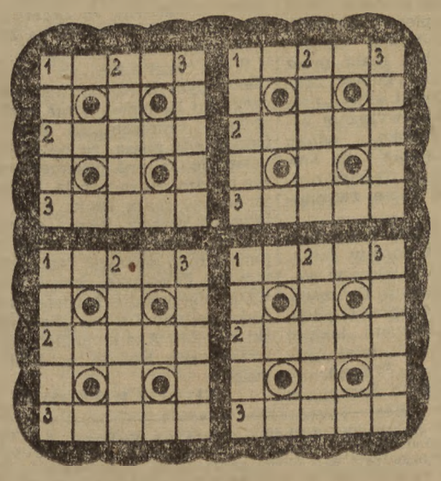

Do każdej z czterech figur wpisać po 3 wyrazy pięcioliterowe tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Figura lewa górna: 1) Jeden z najlepszych oszczepników świata, 2) Narzędzie rzeźbiarskie, 3) Miasto wojewódzkie nad Odrą.

Figura prawa górna: 1) Autor powieści „Lewanty", 2) Inaczej: twórca, 3) Specjalista od prac podwodnych.

Figura lewa dolna: 1) Część walki bokserskiej. 2) Młody aktor polski z filmu „Pierwszy start", 3) Sznur do chwytania dzikich zwierząt.

Figura prawa dolna: 1) Autor powieści „Uczta Baltazara". 2) Zespół, drużyna, 3) Przeniesienie na wyższe stanowisko.

(„Zetes" — Warszawa)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

Rywan Rywanowicz

PIĘĆ OPOWIADAŃ

„Wróbel"

Kamień obracał się coraz szybciej i nóż mieniący się w słońcu niezwykłym blaskiem wracał do rozpromienionego właściciela.

A szlifierz jak wesoły, wolny ptak, wydzwaniał młoteczkiem swoje kuranty. Śpiewał, dowcipkował i strzelał ogromnymi oczami na wszystkie strony.

Nie sądzę, żeby się zadowalał tylko żartobliwymi słowami. Niejednej chyba dziewczynie u nas we wsi zajrzał z bliska w oczy. Chociaż wypadek, który zaraz opowiem, raczej temu zaprzecza.

Tego dnia szlifierz przyszedł w samo południe. We wsi było zupełnie cicho, nawet psy leniwiły się ujadać. Domy stały prawie puste, wszyscy znajdowali się w polu. Upał zdawał się wzmagać z minuty na minutę. I po co zjawił się o tej nieodpowiedniej dla siebie porze dnia?

Szlifierz szedł chwiejnym krokiem. Tak, poznaliśmy od razu, był pijany. Uderzył kilka razy młotkiem i zaraz zamilkł. Okrążyła go, jak zwykle gromada malców. On stał i patrzył na nas pustym, osowiałym wzrokiem. Nie trwało to jednak długo. Wybuchnął niespodziewanie ostrym, przejmującym głosem.

— Dajcie dzieciaki, to wam naostrzę wasze „majchry", wszystkim naostrzę.

Palcem tknął we mnie. Oddałem nożyk rozradowany, a jednocześnie zaciekawiony i zalękniony jego niezwykłym zachowaniem.

„Wróbel" pochylił się nad swoim kołowrotkiem. Ostrze dotknęło kamienia, zasyczało. A on nie patrząc na nas, zaczął mówić zbolały:

— Rzuciła... słyszycie, rzuciła mnie... i dla kogo rzuciła? Dla takiego wiatra. Sprzedała się jak k...., ja nie mam forsy na jedwabne sukienki ani na pończoszki. Tym kółkiem ledwo wykręcisz na chleb. A on ją kupił, kupił za rzeźnickim bufetem. Powiedzcie mi dzieciaki czy ja jestem gorszy od niego?

Zwrócił niespodziewanie swą twarz ku nam jakby prosił żeby mu się przyjrzeć i wydać o nim natychmiast sąd.

Milczeliśmy wystraszeni nic nie pojmując.

Podniósł nóż do oczu, patrzył nieprzytomnie na błyszczące wyiskrzone w słońcu żelazo.

...Czy ja ją kiedy złym słowem dotknąłem? Spojrzał uporczywie na mnie, jak gdybym tylko ja mógł udzielić na to pytanie odpowiedzi. Głowa jego zakołysała się ciężko na krótkiej opalonej szyi.

— Och, ile serca ja jej oddałem. Duszę z siebie wywlokłem dla tej kobiety, a ona mnie podeptała, zabiła i poszła sobie, poszła. Nawet słowa po sobie nie zostawiła.

Na jego twarzy zjawił się gorzki, zjadliwy uśmiech.

...Głupi, ciągle wierzyłem, że i biedak może mieć szczęście, ale widać że wszystko stworzone dla bogaczy. Słyszycie? — wykrzyknął nagle załamującym się, pijackim głosem — szczęście można kupić za bufetem rzeźnika!

Przycisnął do kamienia ostrze noża, iskry sypały się gęstym strumieniem, rozpadały się wokoło złocistymi gwiazdami. Popatrzył na nas nieprzytomnie, oczy miał pełne łez. Milczał. Po chwili podjął jednak znowu głosem zadumanym i dalekim.

— Ech jak ona umiała słodko mówić, a ja przecież czułem, że ją stracę, za wiele oglądała się za sznatkami. Jednak nigdy tego jej nie powiedziałem i ona nie wspominała, że odejdzie. A może i lepiej, że tak odeszła bez jednego słowa. Po co mówić?...

Szlifierz nie patrzył teraz na nas. Ot po prostu komuś opowiadał. Musiał widocznie mówić.

Milczeliśmy. Nikt nie zadał żadnego pytania. Nikt się nie odezwał. I może właśnie dlatego wybrał sobie nas, małe istoty, w krótkich spodenkach, z bosymi, czarnymi od kurzu nogami, bo wiedział, że żaden z nas nie trąci jego cierpienia najlżejszym dotykiem.

Oddał mi nóż, zapomniał widocznie o przyrzeczeniu. Nałożył na ramię swój wędrowny przenośny warsztat i ruszył ciężkim, chwiejnym krokiem przez rozpaloną od słońca, głuchą wieś.

(c. d. n.)

Rys. Jerzy Ćwiertnia

Rozwiązania spornych problemów przy stole konferencyjnym domaga się naród francuski

PARYŻ. Po konferencji genewskiej coraz bardziej umacnia się we francuskiej opinii publicznej przekonanie, że obecnie istnieją wszystkie warunki niezbędne do przeprowadzenia pomyślnych rokowań między przedstawicielami zainteresowanych państw w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Za uregulowaniem problemów europejskich w drodze rokowań opowiada się wielu francuskich parlamentarzystów. Deputowany — socjalista **Marcel Naegelen** oświadczył: **„Należy podjąć próbę rozwiązania wszystkich problemów przy stole konferencyjnym, gdyż, jak dowiodła tego Genewa, znacznie lepiej jest prowadzić rokowania i dążyć do porozumienia".**

Deputowany — radykał **Raymond Valabregue** ostro potępił projekt utworzenia „europejskiej wspólnoty obronnej". **„Projekt przedstawiony parlamentowi do rozpatrzenia** — oświadczył on — **uważam za istne samobójstwo dla Francji oraz za niebezpieczeństwo dla pokoju".**

Wiele rad miejskich we Francji występuje przeciwko projektowi utworzenia „armii europejskiej" opowiadając się za systemem bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Rada miejska w Perigueux (departament Dordogne) stwierdza, iż konieczne jest **„znalezienie rozwiązania w drodze rokowań oraz zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, który by zapewnił bezpieczeństwo w Europie".** Rada miejska Perigueux wypowiedziała się za odrzuceniem układów militarnych z Bonn i Paryża.

Oświadczenie Jacques Duclos w sprawie „armii europejskiej"

RZYM. **Korespondent dziennika „Unita" zwrócił się do sekretarza Francuskiej Partii Komunistycznej Jacques Duclos z prośbą o wypowiedź w sprawie układu o „europejskiej wspólnocie obronnej".**

Na pytanie: „Jaki — zdaniem Duclos — przyjmie obrót sprawa ratyfikacji układu o „europejskiej wspólnocie obronnej"? — Duclos odpowiedział: „Nie wiadomo na razie, jak rozwinie się debata zapowiedziana na pierwszą połowę sierpnia. Ale już obecnie koła rządzące USA wzmagają nacisk, by uzyskać ratyfikację układu o „europejskiej wspólnocie obronnej" przez Francję jeszcze przed 15 sierpnia. Naród francuski jednak nie dopuści, by ludzie odpowiedzialni za politykę Francji ulegli temu naciskowi. Zwłaszcza po pomyślnym zakończeniu konferencji genewskiej rząd i parlament francuski nie mogą nie brać pod uwagę nowych propozycji rządu radzieckiego.

Kontynuując swą wytrwałą i nieustraszoną walkę, która doprowadziła do przywrócenia pokoju w Indochinach, masy pracujące Francji uniemożliwią odrodzenie militaryzmu niemieckiego, spełnią z honorem swój obowiązek i zapewnią triumf polityki niezawisłości narodowej, pokoju i porozumienia między narodami".

W Gwatemali sytuacja nadal napięta

NOWY JORK. Ostatnie wydarzenia w Gwatemali szeroko komentowane są na szpaltach prasy amerykańskiej.

Według ostatnich doniesień agencji prasowych, walki w Guatemala-City trwały 14 godzin. Liczba zabitych — według dotychczasowych informacji — przekracza 200, a rannych — kilkaset osób.

Jak donosi agencja United Press, po interwencji działającego na zlecenie Departamentu Stanu USA ambasadora amerykańskiego w Gwatemali Peurifoy obie walczące strony zawarły rozejm, który przewiduje rozwiązanie oddziałów zbrojnych Armasa, z tym że dyktatura wojskowa junty z Armasem na czele pozostaje nadal przy władzy.

Korespondent United Press donosi, że sytuacja w Gwatemali jest nadal niepewna. W Guatemala-City panuje faktycznie stan wojenny. Tenże korespondent stwierdza, że ostatnie walki, a zwłaszcza rezultat tych walk, spowodować może zmiany w składzie rządzącej junty wojskowej.

Nowy rząd Tunisu rozpocznie wkrótce rokowania z władzami francuskimi

PARYŻ. **Według doniesień prasy francuskiej, bej Tunisu powierzył misję utworzenia nowego rządu prezesowi tuniskiej izby rolniczej Tahar ben Amarowi. Jest to jeden z największych obszarników Tunisu, znany ze swych profrancuskich poglądów.**

Dzienniki paryskie wyrażają przypuszczenie, że nowy tuniski rząd zostanie utworzony za kilka dni. Rząd ten rozpocznie rokowania z władzami francuskimi w sprawie porozumienia określającego wzajemne stosunki między Francją a Tunisem. W składzie rządu Tahar ben Amara znajdą się czterej francuscy przedstawiciele kierujący resortami finansów, robót publicznych, oświaty oraz poczt i telegrafu.

Jak już donosiliśmy, bej tuniski wydał 2 bm. orędzie do narodu, w którym powitał z zadowoleniem propozycje rządu francuskiego. Równocześnie — jak donosi dziennik „Humanite" — do portu Bizerta przybył statek z 1000 żołnierzy francuskich na pokładzie.

Dullesowi przeszkadza Komisja Państw Neutralnych w Korei

NOWY JORK. Na konferencji prasowej w dniu 3 bm. sekretarz stanu USA, Dulles oświadczył, że Stany Zjednoczone są za przerwaniem działalności Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. Dulles dodał przy tym, że nie oznacza to unieważnienia układu rozejmowego.

Na pytanie, jak przedstawiać się będzie sytuacja w Korei południowej, jeśli nie będzie tam sprawowała swych funkcji Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych, Dulles przyznał, że w Korei południowej nie będzie wówczas skutecznej kontroli nad wykonaniem warunków rozejmu, jego zdaniem jednak „świat może polegać na dobrej woli dowództwa Narodów Zjednoczonych".

Dulles ostro atakował Chiny Ludowe w związku z incydentem z brytyjskim samolotem pasażerskim. Dulles wziął na siebie rolę nieproszonego obrońcy interesów Wielkiej Brytanii, aczkolwiek, jak wiadomo, brytyjska opinia publiczna powitała z zadowoleniem oświadczenie rządu Chińskiej Republiki Ludowej, który wyraził ubolewanie z powodu wspomnianego incydentu i gotowość wypłaty odszkodowania za wynikłe stąd straty.

Aresztowanie szpiegów i dywersantów amerykańskich w NRD

BERLIN. **Jak podaje agencja ADN, ministerstwo spraw wewnętrznych NRD ogłosiło komunikat, w którym czytamy m. in.:**

W dniach 2 i 3 sierpnia br. organy bezpieczeństwa aresztowały znaczną liczbę agentów organizacji szpiegowskiej Gehlena i wywiadu amerykańskiego. Wśród aresztowanych znajduje się wielu tzw. rezydentów jak Stockhausen, Wadwitz, Bystry, Knoll oraz kurierzy tych wywiadów Jeske, Krause i inni.

Jednocześnie na podstawie informacji podanych przez współpracownika urzędu ochrony konstytucji w Dolnej Saksonii, który zjawił się dobrowolnie, jak również ujętego w czasie wykonywania zadania szpiegowskiego na terenie NRD współpracownika tejże organizacji, unieszkodliwione zostały w szeregu okręgów NRD grupy agentów, będących na służbie krajowych urzędów ochrony konstytucji w Niemczech zachodnich, skonfiskowano szereg tajnych stacji nadawczych i inne ważne materiały.

Współpracownicy szpiegowskiej organizacji Gehlena i wywiadu amerykańskiego (Kapahnke, Prather i in.), którzy zgłosili się dobrowolnie, przekazali ważne dokumenty oryginalne, ujawniające wrogą działalność wymienionych wywiadów, skierowaną przeciwko NRD i krajom obozu demokratycznego.

Dochodzenia oparte zarówno na wypowiedziach aresztowanych, jako też i na przekazanych i skonfiskowanych dokumentach oryginalnych wykazały, że organizacja szpiegowska Gehlena oraz inne wywiady i ich siatka wywiadowcza na terenie NRD stawiały sobie za cel utrudnienie zjednoczenia Niemiec i podważenie pokoju.

Większość aresztowanych przyznała się natychmiast po ich ujęciu do winy w obliczu niezbitych dowodów rzeczowych.

Po zakończeniu śledztwa aresztowani zostaną przekazani do dyspozycji władz sądowych.

Na zdjęciu: fragment miasta Hanoi, z którego zgodnie z warunkami rozejmu oddziały francuskie będą ewakuowane, a miasto zostanie przekazane administracji ludowej.

Foto CAF

Kraje arabskie nie przystąpią do agresywnych bloków montowanych przez USA

LONDYN. **Z Kairu donoszą, że opinia publiczna krajów arabskich występuje przeciwko udziałowi tych krajów w agresywnych blokach.** Jak podaje tygodnik „Rose Al Yussef", premier Libanu w czasie niedawnego pobytu w Egipcie oświadczył przedstawicielowi tego pisma: **„Rządy i narody krajów arabskich odmawiają udziału w pakcie turecko-pakistańskim. Udział w tym pakcie oznacza podporządkowanie się polityce amerykańskiej".**

Oddziały francuskie opuszczają Wietnam północny

Komunikat Mieszanej Komisji Rozejmowej

PEKIN. Jak donosi Wietnamska Agencja Prasowa, Mieszana Komisja Rozejmowa w Wietnamie północnym ogłosiła komunikat stwierdzający, że oddziały francuskiego korpusu ekspedycyjnego, zgodnie z postanowieniami układu rozejmowego, opuściły 3 sierpnia br. miasta Fu Cyen i Son Tay. W dniu 4 sierpnia wojska francuskie będą wycofane z miast Bao Ninh i Dap Cau, a 7 i 8 sierpnia z Tien Yen i Hai Ninh.

PEKIN. Dowództwo naczelne wietnamskiej armii ludowej przekazało władzom francuskim w Wietnamie północnym 120 chorych i rannych jeńców wojennych francuskiego korpusu ekspedycyjnego, w tym 110 Europejczyków i Afrykańczyków oraz 10 żołnierzy armii Bao Daia.

Wszyscy jeńcy wyrazili wdzięczność prezydentowi Ho Szi Minowi i rządowi Wietnamskiej Republiki Demokratycznej za humanitarne traktowanie ich podczas pobytu w niewoli.

XII Akademickie Mistrzostwa Świata

Pływaczki węgierskie biją rekord świata

Gremlowski zdobywa brązowy medal

3:1 wygrały Polki z Węgrami w siatkówce

(Telefonem od naszego specjalnego wysłannika)

BUDAPESZT. 3.VIII. — Wtorkowe słońce grzeje niemiłosiernie. Akurat o godzinie 11.00, kiedy rozpoczyna się największy upał, nasze reprezentantki w siatkówce mkną autokarami na oczekujące ich spotkanie z drużyną Węgier.

Po gwizdku sędziego Polki rozpoczynają grę bardzo spokojnie i szybko zdobywają siedem kolejnych punktów. Drużyna węgierska zaskoczona składnymi akcjami przeciwniczek, zaczyna gubić się w grze, co świetnie wykorzystują nasze siatkarki. Polki wygrywają seta w stosunku 15:3.

Po zmianie boisk grę rozpoczynają Węgierki i kilku udanymi ścięciami obejmują prowadzenie. Żywo dopingowane przez swych rodaków Węgierki nie oddają już Polkom inicjatywy i wygrywają seta 15:13.

To było jednak wszystko na co zdobyła się drużyna węgierska. Następne dwa sety były już tylko zwykłą formalnością. Po prawie jednostronnych akcjach oba sety wygrały zdecydowanie siatkarki polskie w jednakowym stosunku 15:5, a całe spotkanie 3:1. Najlepiej zagrały Hajecówna i Abisiak.

Pozostałe wyniki: Bułgaria—Chiny 3:0, ZSRR — Rumunia 3:0, CSR — Austria 3:0.

Pływaczki polskie o krok od srebrnego medala

Mieszkańcy Budapesztu, którzy przybyli we wtorek na basen pływacki, jeszcze raz byli świadkami nowych rekordów. Na listę rekordzistów świata wpisała się tym razem sztafeta węgierska w biegu na 4 x 100 m stylem zmiennym kobiet, płynąca w składzie Temes, Killerman, Litomerytzky i Szöke. Nowy rekord świata wynosi 5,07,8. W tym wyścigu brały również udział reprezentacje Polski, ZSRR, CSR i Chin. Polki płynęły w składzie Gellner, Gryka, Klemińska i Milnikiel.

Za sztafetą węgierską, która już od pierwszych metrów objęła prowadzenie, zaciętą walkę o drugie miejsce toczyły Polki z zawodniczkami ZSRR. Niezagrożone węgierki płyną zdecydowanie w przodzie i dążą do uzyskania jak najlepszego wyniku. Grykę, która kończy bieg żabką zmienia Klemińska. Do zawodniczki radzieckiej płynącej na drugiej pozycji, Klemińska ma do odrobienia około 2 metry. Płynie ona świetnie, dochodzi ją i uzyskuje nawet około 2-metrową przewagę. Milnikiel utrzymuje uzyskana przewagę i kończy wyścig jako druga. Jednak po ogłoszeniu wyniku okazało się, że na ostatniej zmianie Milnikiel „zrobiła" falstart, za co sztafeta polska została zdyskwalifikowana. Nieoficjalny czas uzyskany przez nasze zawodniczki wynosił 5,18,4 czyli był lepszy od poprzedniego rekordu Polski o równe 6 sekund. Sztafeta radziecka uzyskała czas 5,20,0, CSR — 5,32,4.

Doskonała forma Gremlowskiego

W biegu finałowym na 400 m st. dowolnym doskonale popłynął nasz reprezentant Gremlowski zdobywając brązowy medal z czasem 4,45,4. Pierwszym w tej konkurencji był Nyeki (Węgry) — 4,39,5 przed swym rodakiem Csordasem 4,44,7. Płynący na tym dystansie Tołkaczewski zajął 6 miejsce i czasem 4,54,5 ustanowił swój rekord życiowy.

Zapaśnicy walczą w stylu klasycznym

Z polskich zapaśników we wtorek wieczorem walczyli: Sznajder w wadze koguciej, który wygrał w. o. z powodu niestawienia się Khughi (Indie). Kuczyński w wadze lekkiej w drugiej walce przegrał przez położenie na łopatki z Terrem (Węgry). Majewicz w średniej przegrał przez położenie na łopatki z Afinogenowem (ZSRR). Kasperczyk w wadze ciężkiej przegrał na punkty z Rumunem Buzsorem.

Zacięte boje w koszykówce

We wtorek wieczorem koszykarki polskie spotkały się z Węgierkami, przegrywając po zaciętej walce 64:69. Polki prowadziły do przerwy 32:30. Spotkanie było bardzo zacięte i w normalnym czasie zakończyło się wynikiem remisowym 62:62.

W przededniu wielkich emocji

Trzydniowe zmagania sportowe na XII Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie pozwalają wyrobić sobie już pewien sąd o przebiegu szlachetnej rywalizacji w poszczególnych dyscyplinach, o prymat w światowym sporcie akademickim.

Na czoło wszystkich dyscyplin sportowych wysunęły się dotąd zdecydowanie konkurencje pływackie. Oprócz świetnych Węgrów, miłą niespodziankę sprawili reprezentanci Chin Ludowych. Wielkim talentem oraz doskonałym opanowaniem stylu zachwycił znawców pływactwa znakomity pływak chiński, zdobywca dwóch srebrnych medali Wu Chuan-ju.

Niegorzej spisali się Polacy. Zdaniem wielu miłośników pływania, nasi reprezentanci przy odpowiednim treningu mogą śmiało pokazać się na mistrzostwach Europy w Turynie. Węgrzy zaś mocno żałują, że nie mieli okazji ujrzenia pojedynku Petrusewicza z Utassym i Minaszkinem.

Coraz bardziej interesujący staje się turniej w szermierce. Przedsmak oczekujących nas emocji w tej konkurencji, dały już pierwsze walki we florecie, w którym tak dobrze wypadli nasi reprezentanci. Począwszy od czwartku emocjonować się będziemy walkami w szpadzie i szabli. Na kandydatów do tytułu typowani są Węgrzy i Polacy, chociaż wiele obiecują sobie tutaj po starcie reprezentantów Egiptu, z którymi we florecie ani Węgrzy, ani Polacy nie mieli bynajmniej łatwej przeprawy.

Jeśli idzie o rozgrywki w siatkówce to pewnym kandydatem do złotego medala wydają się być zespoły kobiecy i męski Związku Radzieckiego.

Wśród kobiet drużyna polska ma dwa zwycięstwa (z Chinami i Węgierkami) i jedną porażkę z siatkarkami Związku Radzieckiego.

Z drużyn męskich bardzo wysoki poziom wykazują ponadto drużyny Bułgarii, Węgier i Rumunii. Polacy grają dotąd dobrze i mają na swym koncie trzy zwycięstwa. Zajmując w swej grupie pierwsze miejsce, drużyna nasza zakwalifikowała się do finału, w którym walczyć będzie z zespołami ZSRR, CSR, Węgier, Bułgarii i Rumunii.

Rozgrywki w koszykówce męskiej i kobiecej również nie wyjaśniły dotąd sprawy mistrzostwa. W konkurencji kobiet, oprócz drużyny Chin, wszystkie pozostałe reprezentacje toczą ze sobą zacięte boje i nie łatwo jest przewidzieć kto ostatecznie sięgnie po złoty medal. Koszykarki nasze napotkały w pierwszych spotkaniach silne drużyny Związku Radzieckiego i Węgier a po wyrównanych walkach oba te mecze przegrały.

W koszykówce męskiej najwyższy poziom reprezentuje drużyna Związku Radzieckiego, dla której najgroźniejszymi przeciwnikami są koszykarze Bułgarii, Węgier i Rumunii.

W zapasach w stylu wolnym najlepiej zaprezentowali się zawodnicy radzieccy, którzy zdobyli drużynowo pierwsze miejsce przed Węgrami i Polską. Polacy wyszli z tych pojedynków na ogół dobrze, zdobyli 6 brązowych medali i można się spodziewać, że w walkach klasycznych również nie sprawią zawodu.

W turnieju piłkarskim nie notujemy dotąd niespodzianek, a pod nieobecność drużyny Urugwaju, walka o pierwsze miejsce winna rozegrać się między piłkarzami Węgier, Rumunii i Czechosłowacji.

W tych dniach rozpocznie się na Stadionie Ludowym konkurencje lekkoatletyczne. Pierwsze walki w tej dyscyplinie sportu oczekiwane są w Budapeszcie z dużym zainteresowaniem. Nic dziwnego, gdyż poszczególne konkurencje obsadzone są doskonałymi zawodnikami. Wielu z nich szykuje się do walki o tytuły mistrzów Europy, która w niewiele dni po XII Akademickich Mistrzostwach Świata rozpocznie się w Bernie, w Szwajcarii.

MIECZYSŁAW BILSKI

Pierwsze niespodzianki w boksie

(Korespondencja własna z Budapesztu)

Walki pięściarskie cieszą się na igrzyskach akademickich dużym powodzeniem. Odbywają się one przy sztucznym świetle na Stadionie Ludowym. W turnieju bierze udział 48 pięściarzy 10 państw, w tym pełne dziesiątki ZSRR, Węgier i Rumunii. Publiczności, na turniej bokserski, z dnia na dzień przybywa. W niedzielę walkom przyglądało się 15 tysięcy widzów, a już w poniedziałek liczba ich wzrosła do ok. 20 tysięcy osób.

W dotychczasowych walkach niespodzianek było sporo, a do jednej z największych zaliczyć trzeba zwycięstwo Rumuna Dobrescu nad doskonałym Węgrem Karpatim. Niemniejszą niespodzianką jest zwycięstwo Bułgara Daniła nad zawodnikiem radzieckim Winogradowem.

W wadze lekkiej Węgier Juhasz stoczył bardzo piękną walkę z Winogradowem. Obaj zawodnicy od pierwszej chwili poszli na wymianę ciosów, która trwała bez mała przez trzy rundy. Pod koniec drugiej Juhasz dostał silny „prawy sierp" i był wyraźnie zamroczony. Szybko jednak przyszedł do siebie i po ambitnym finiszu w trzeciej rundzie zapewnił sobie zwycięstwo.

Ogólnie najlepiej prezentują się pięściarze z państw demokracji ludowej, a więc: w wadze muszej Rumun Dobrescu, w koguciej Stiepanow (ZSRR), w piórkowej Horvath, lekkiej Juhasz, lekkopółśredniej Szakacs (wszyscy — Węgry), w półśredniej Rumun Serbu, w lekkośredniej Laszlo Papp, w półciężkiej Nietschke (NRD) i w ciężkiej Rumun Fueresz. Tych pięściarzy właściwie należy typować na zwycięzców, choć nie wykluczone są niespodzianki, które przede wszystkim sprawić mogą bardzo ambitni i dobrze wyszkoleni zawodnicy radzieccy.

Z pięściarzy państw zachodnich najbardziej podoba się Irlandczyk Perry — tegoroczny reprezentant Europy w meczu z USA w wadze lekkopółśredniej. Mimo porażki z Węgrem Szakacsem zaprezentował się on z jak najlepszej strony. Nieźle spisuje się także Irańczyk Jehmsid Fani, także w wadze lekkopółśredniej. Pięściarz ten ma na swym koncie cenne zwycięstwo nad dobrym bokserem austriackim Auserem.

Walki w turnieju pięściarskim odbywają się systemem każdy z każdym, co uczestnikom daje równe szanse na zajęcie czołowego miejsca.

Wielu zagranicznych pięściarzy pyta w rozmowach dlaczego do Budapesztu nie przyjechali reprezentanci Polski. Odpowiedź nasza, że po Spartakiadzie są oni przemęczeni, nie bardzo ich zadowala. I zdaje się, że mają rację, gdyż z licznych rezerw jakimi szczyci się pięściarstwo polskie, można było zestawić reprezentacyjną dziesiątkę, która niewątpliwie jeszcze bardziej uatrakcyjniłaby turniej pięściarski na XII Akademickich Mistrzostwach Świata w Budapeszcie.

WITOLD WIEROMIEJ

Zbudzony kontynent

„Są jeszcze ludzie — mówił niedawno prezydent Indii dr Rajendra Prasad — **którzy nie rozumieją, że wszelkie próby utrwalenia różnic rasowych i opartego na nich panowania muszą skończyć się klęską".** W tych słowach dyplomatycznie oględnych i umiarkowanych zawiera się jednak podsumowanie rzeczywistości, wśród której żyje cały ogromny naród.

Od kilku lat Indie pod względem prawnym są państwem niepodległym, związanym „dobrowolnymi" węzłami z brytyjską „Wspólnotą Narodów". W praktyce teraz dopiero sięgają po niepodległość. A proces ten będzie miał dla świata znaczenie conajmniej tak wielkie, jak podbój tego kraju przed dwustu laty przez imperializm angielski.

Południowa część Azji tworzy olbrzymi półwysep równy niemal obszarem Europie. Ludność jego liczy ok. 400 milionów, stanowi więc blisko piątą część zaludnienia całego świata. Cywilizacja, starsza znacznie od greckiej i rzymskiej, wiekiem sięga tych samych epok, co cywilizacja chińska i egipska, to znaczy tysięcy lat przed naszą erą. Życiodajny klimat, urodzajna niezmiernie gleba i ogromne bogactwa naturalne sprawiły łatwość rozwoju tej cywilizacji i społeczeństwa, którego zamożność, nawet w szerokich masach słynna była w starożytności i średniowieczu. Od chwili ustanowienia władztwa angielskiego w Indiach zaczął się okres nieprzerwanej grabieży i nieprzerwanie rosnącej nędzy mas ludowych. Indie stały się dostawcą surowców i odbiorcą ogromnych ilości przemysłowych wyrobów angielskich. Upadł całkowicie, wysoko stojący a świadomie gnębiony przez kolonizatorów indyjski przemysł rękodzielniczy i kraj, słynny na cały świat z najwspanialszych tkanin, nie miał ich odtąd nawet dla siebie. Zamiast tego sprowadzał z W. Brytanii tandetę wytwarzaną z jego własnej bawełny.

★

Wśród ekonomistów burżuazyjnych po dziś dzień panuje twierdzenie o „przeludnieniu" Indii jako rzekomej przyczynie ich nędzy. Stwierdźmy więc od razu, że na przestrzeni ostatnich lat osiemdziesięciu, czyli od czasu, gdy istnieją przybliżone chociażby statystyki, przyrost ludności Indii był przeciętnie trzy razy niższy niż w Europie, a czterokrotnie niższy niż w Stanach Zjednoczonych. Nędza hinduska jest prawdą, jest tragiczną rzeczywistością. Robotnik w Bombaju, wielkim i bogatym mieście, zjada 3 razy mniej jarzyn niż aresztant z bombajskiego więzienia, a chleba i tłuszczu prawie o połowę mniej. Powierzchnia mieszkalna na głowę mieszkańca Bombaju wynosi niewiele ponad metr kwadratowy, trzecią część tego, co przypada na więźnia. Ale to nie wszystko: w tym mieście wspaniałych, nadmorskich bulwarów i luksusowych willi 300.000 ludzi nocuje stale na ulicy. Podobnie dzieje się w całym kraju.

Trąd jest chorobą dawno wytępioną na świecie. Ale w Indiach jest nadal milion trędowatych. Jeden aptekarz przypada tam na 5 milionów ludności, jeden dentysta na 260.000. Podobny jest procent szpitali, lekarzy i szkół. Nic dziwnego, że przeciętna długość życia ludzkiego wynosi w Indiach 23 lata i jest najniższa w świecie, że analfabeci stanowią ponad 90 proc., że 40 milionów ludzi odżywia się tylko raz dziennie i z głodu umiera corocznie najmniej półtora miliona.

A równocześnie przez cały czas rządów kolonialnych w Indiach obszar zasiewów nie wzrósł ani o morgę, pod koniec zaś nawet się skurczył. Równocześnie chłop hinduski nie znał wcale użycia nawozów sztucznych, których zastosowanie z miejsca podniosłoby wydajność gleby żyznej, mimo wiekowego wyczerpania. Równocześnie wzrastało bezrobocie po miastach i wzrastały, nieprzerwanie zyski zamorskich właścicieli Cesarstwa Indyjskiego.

A tu właśnie leżała przyczyna nędzy. Dochód narodowy Indii w przeliczeniu na głowę mieszkańca wynosił w ostatnim okresie rządów brytyjskich jedną dwudziestą przeciętnego dochodu Anglika. A przecież Indie są krajem od Anglii bogatszym. Zapasy węgla — według poufnych obliczeń amerykańskiej misji technicznej — wynoszą ponad 80 miliardów ton, z czego trzecia część nadaje się do eksploatacji. Rezerwy rudy żelaznej są zdaniem tejże misji „zapewne największe na świecie i przewyższają jakością złoża wszystkich innych krajów". Pod względem zasobów energii wodnej w świecie kapitalistycznym Indie zajmują drugie miejsce, tuż po USA daleko przed Kanadą, Niemcami, Francją, Szwajcarią. Natomiast pod względem jej wykorzystania stoją na miejscu ostatnim.

Ten nieprawdopodobnie bogaty kraj był, aż do ostatniej wojny, dłużnikiem W. Brytanii. Sytuacja zmieniła się dopiero w czasie wojny, kiedy Anglicy przyciśnięci koniecznościami strategicznymi zdecydowali się uruchomić w Indiach niektóre gałęzie przemysłu. W tym samym czasie zaczęło narastać w sposób nieodparty dążenie narodu hinduskiego do niepodległości, reform społecznych i poprawy materialnego bytu. „Ludność krajów zależnych — stwierdził z nieukrytym żalem raport amerykańskiego eksperta prezydenckiego Gordona Graya — **nie uważa już nędzy za nieuchronny, nieodłączny fakt życia. Kontrast między jej dążeniem, a stanem obecnym nieopisanego ubóstwa, stwarza podatną glebę dla zamieszek i wzrostu ruchów komunistycznych".**

„Rozwiązanie" wynalazł brytyjski rząd Labour Party. W 1947 r. przyznano Indiom prawa dominialne — czyli „równouprawnionej" cząstki brytyjskiego Imperium, przy równoczesnym podziale kraju na dwa państwa: Indie obejmujące trzy czwarte obszaru i cztery piąte ludności oraz Pakistan obejmujący resztę złożoną z dwóch terytoriów odległych od siebie o 1.700 kilometrów. Podział był całkowicie sztuczny. Przeprowadzono go według kryteriów religijnych: w postaci Pakistanu wydzielono obszary z większością ludności muzułmańskiej. Chodziło o to, aby kraj osłabić, aby wyzyskując ciemnotę rozpalić właśnie religijne, utrwalić je dzięki powstaniu odrębnego muzułmańskiego państwa bez żadnej innej, poza religijną, racji istnienia, a wreszcie, by drogą podsycania takich sprzeczności móc zostać w Indiach mimo oficjalnego wycofania się stamtąd.

Istotnie początkowo tak było. Anglicy zachowali pełne gospodarcze władztwo nad owu „niepodległymi" państwami. Ale już wkrótce rozpoczął się atak Stanów Zjednoczonych. Pretekstem była „pomoc" gospodarcza wyzwalającemu się z pęt imperializmu krajowi. Niebawem jednak wyszło szydło Wall Street z worka. Powstał specjalny „plan Marshalla" dla Indii. Sens jego sprowadzał się do wyraźnej chęci przejęcia przez USA brytyjskiego stanu posiadania w Indiach. Ponadto plan zmierzał do stworzenia tam baz wojennych przeciwko Chinom i ZSRR.

Nawet kiedy był młody i w pełni rozwoju w czasie największej prężności swych sił, kapitalizm nigdy i nigdzie poza obszarem macierzystego kraju nie przyczynił się do uprzemysłowienia obszarów i państw, na które sięgała jego ekspansja. Dziś zdolny jest tylko do najbardziej brutalnego wyzysku. **„Niektórzy utrzymują** — stwierdzał trumanowski sekretarz stanu, Acheson — **że Stany Zjednoczone zamierzają uprawiać dobroczynność i rozbudowywać przemysł krajów zacofanych w rozwoju. To nieprawda!"**

Nikt już dzisiaj nie wątpi, że to nieprawda. Dlatego wrogość dla Stanów Zjednoczonych wzrasta w Indiach z każdym niemal miesiącem kalendarzowym. Nic nie wskórał Dulles w czasie zeszłorocznej podróży na Wschód, a próby organizowania amerykańskich baz w Pakistanie wywołują ostre protesty rządu hinduskiego i rosnącą nienawiść w społeczeństwie.

Indie są drugim co do wielkości po Chinach, mocarstwem azjatyckim. Przykład Chin, które w roku ubiegłym mogły udzielić Indiom pomocy żywnościowej, wskazuje jaka jest jedyna droga do niezawisłości kraju gospodarczo zacofanego i pozbawionego własnych kapitałów inwestycyjnych. Burżuazja hinduska broni się przed stwierdzeniem tego niewątpliwego faktu. A nawet wśród burżuazji hinduskiej górę bierze postawa wroga wszelkim imperializmom. A do takiej przemiany przyczynia się również nieprzebierająca w środkach polityka obecnego rządu USA.

Indie wymykają się coraz bardziej z ręki Anglikom i coraz bardziej stanowczo odmawiają udziału w budowanym przez Stany Zjednoczone „systemie bezpieczeństwa" na Dalekim Wschodzie. Mając w pamięci los Czang Kai-szeka burżuazja hinduska obawia się zerwać z własnym narodem, choć z przerażeniem patrzy jak gwałtownie rosną wpływy lewicy w całym społeczeństwie. Indie zdecydowanie występują przeciwko tworzeniu agresywnych bloków na Dalekim Wschodzie. Premier Nehru ostro potępił blokadę Chin i „mentalność wojenną" ogarniającą „niektóre kraje". Ostrzegł mocarstwa kolonialne, że **„ludy Azji i Afryki są przebudzone, czynne i zbuntowane"**, że postawie kolonialnych rasistów musi być położony kres. W orbicie kapitalistycznego świata coraz wyraźniej zarysowuje się opozycja krajów dotychczas zacofanych, zależnych i kolonialnych. A Indie są coraz bliższe zajęcia czołowej pozycji w obozie zbuntowanych kolorowych ludów. Ten bunt sięgający od Afryki Zachodniej po Indonezję i wyspy Pacyfiku jest procesem, którego wynik zdecydować może o losach kapitalizmu. W procesie tym Indie zaczynają odgrywać coraz bardziej aktywną i wyraźną rolę. 400 milionów ludzi zbudziło się z wiekowego snu. Uspić ich znowu nie podobna.

JULIAN STAWIŃSKI

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61 TELEFONY: centr.: 8 52 71, 2, 3, 4, 5. Red Naczelny 8 76 61. Z-ca Red Naczelnego 8 20 49. Sekretarz Redakcji 8 02 68. Dział Koresp. i Listów 8 07 82. Kier. Administracji 8 02 56. Red nocna centr. DSP 8 22 01 wewn. 101, 8 56 94. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn. 65. SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: Cena miesięczna — 2.50 zł kwartalnie — 7.50 zł półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładowe przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych P. P. K. „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 110, tel. 805-05.

5-B-18613